



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Środa, 6 grudnia 2023 | Redaktorka prowadząca Małgorzata Bujara | Cena gazety 14,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 283.10475, 2

Nakład 73 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

Dziś

KALENDARZ ASTRONOMICZNY 2024



Badanie umiejętności uczniów PISA 2022

Jakby stracili rok

– W matematyce Polska w porównaniu z 2018 rokiem spadła o 27 punktów. Szacunkowo to ponad rok straty edukacyjnej. To szósta największa różnica ze wszystkich krajów biorących udział w badaniu – mówią eksperci.

Karolina Słowik

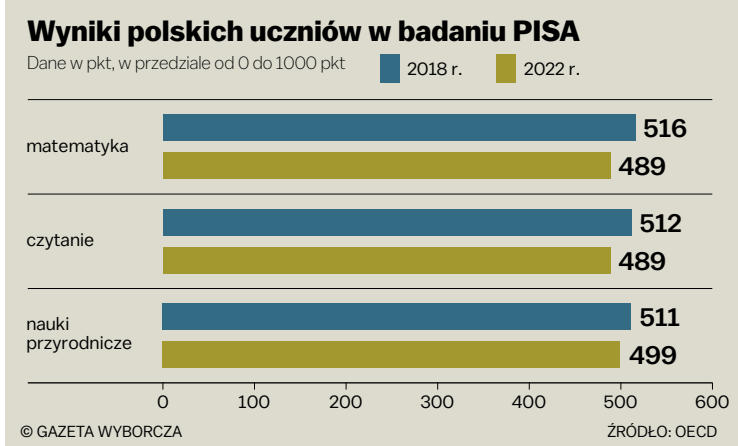
Szóste miejsce w matematyce w UE (15. miejsce na świecie wśród 81 krajów). Piąte w dziedzinie rozumienia tekstu czytanego (16. na świecie). I piąte w naukach przyrodniczych (17. na świecie). Oto wyniki polskich piętnastolatków w najnowszej edycji badania PISA (Programu Międzynarodowej Oceny Umiejętności Uczniów). Nie ma jednak wielkich powodów do radości: OECD, która nadzoruje badanie, ocenia tę edycję jako „badanie bardzo dużych spadków”.

Pandemia na przeszkodzie
PISA odbywa się co trzy lata. Nie bada wiedzy szkolnej, tylko zdolność zastosowania posiadanych umiejętności – w rozumieniu czy-

tanego tekstu, matematyce oraz rozumowaniu w naukach przyrodniczych. Polska bierze udział w badaniu od początku, czyli od roku 2000. Najnowsza edycja powinna się była odbyć w 2021 r., ale ze względu na pandemię została przesunięta na całym świecie o rok.

– Badani byli piętnastolatkowie. W momencie wybuchu pandemii byli pod koniec siódmej klasy, w ósmej przez większość czasu uczyli się zdalnie – podkreśla jeden z kierowników programu PISA w Polsce i ekspert Instytutu Badań Edukacyjnych Krzysztof Bulkowski.

I właśnie pandemię eksperci obwiniają o spadki wyników. Dotyczą one większości państw europejskich. W przypadku polskich uczniów oznaczają one 489 punk-



tów z matematyki (27 mniej niż w 2018 r.) i tyle samo z rozumienia czytanego tekstu (23 punkty mniej niż w 2018 r.).

– Większość krajów OECD zanotowała spadki. Z matematyki średnio o 15 punktów. Eksperci szacują tę różnicę jako równoważną okresowi ponad pół roku nauki szkolnej. Polska spadła o 27 punktów. Czyli ponad rok straty. To szósta największa różnica ze wszystkich krajów biorących udział w badaniu – mówi Bulkowski.

Wiceminister edukacji Dariusz Piontkowski na wtorkowej konferencji przyznał, że „okres pandemii w Polsce zaowocował nieco dłuższym zamknięciem szkół” i że to miało przełożenie na wyniki.

Zmarnowane 20 lat
Inaczej widzą to posłanki KO, które też zorganizowały wczoraj konferencję. – To, co przeczytaliśmy w raporcie IBE, jest zatrważające – oceniła była minister edukacji Krystyna Szumilas. – Przybyło najsłab-

szych, ubiło najlepszych. Fatalnie jest w szkołach branżowych. Ostatnie lata pod rządami PiS to stracone lata polskiej edukacji – stwierdziła.

Ich opinię podzielają dr hab. Maciej Jakubowski z Wydziału Nauk Ekonomicznych UW, były wiceminister edukacji w rządzie Donalda Tuska, i dr Tomasz Gajderowicz z Wydziału Nauk Ekonomicznych UW.

– Żeby zrozumieć dramatyzm tych wyników, należy przypomnieć, że Polska była przykładem, jak edukacja może rozwijać się w sposób spektakularny. Polska była gwiazdą, która od 2000 roku wzrosła z poziomu poniżej średniej krajów OECD do bycia europejskim czempionem. Zniweczyliśmy dorobek ostatnich 20 lat – mówił Gajderowicz. Oceniał, że za połowę spadku odpowiada pandemia, a za drugą – likwidacja gimnazjów.

– Te wyniki przełożą się na społeczeństwo i gospodarkę. Poprzednie pokolenia świetnie poradziły sobie na rynku pracy, wprowadzając innowacje. Teraz będzie ich mniej i wszyscy to odcujemy – dodał Jakubowski.

• Więcej ► 6

Kultura

Jak Grecy wymyślili amnestię

Co sądzą o Hołowni? W końcu mamy powrót do prawdziwej retoryki – mówi Marek Węcowski, historyk starożytności

► 16-17

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Wojna Izraela z Hamasem

PIEKŁO GAZY

Izrael kontynuuje uderzenie w południowej części Strefy Gazy. Izraelska armia jest przekonana, że to tam ukrywają się przywódcy Hamasu oraz są przetrzymywani pozostali zakładnicy. Biały Dom próbuje wymusić na Izraelczykach większe liczenie się ze stratami wśród ludności cywilnej. Jednocześnie na jaw wychodzą szczegóły zbrodni Hamasu popełnianych 7 października na kobietach i dzieciach

► 10-11

Bartosz T.
Wielński



PiS-owi nie można odpuszczać

Czy demokratyczna koalicja powinna teraz ustępować PiS-owi, by w przyszłości szanował demokrację?

Mam w tej sprawie krótką odpowiedź: nie. Takie myślenie to dowód głębokiej naiwności. I aż trudno uwierzyć, że w debacie o przyszłości mediów publicznych zaprezentował je Jacek Żakowski, jeden z najważniejszych polskich dziennikarzy. Żakowski rozważał pomysł, by pozwolić Prawu i Sprawiedliwości zachować kontrolę nad TVP 2. Dlaczego? By chronić w ten sposób polską demokrację. – Bo oni (PiS) po dojściu do władzy, a to się stanie, zabiorą sobie znowu wszystko – przestrzegał.

Pomysł, by z procesu odbudowy mediów publicznych wyłączyć jeden z kanałów i pozostawić go funkcjonariuszom PiS-u, jest niedorzeczny. Jakież byłyby to media publiczne, gdyby Dwójka dalej nadawała propagandę w stylu Holeciej, Adamczyka, Pereiry?

W argumentacji Żakowskiego jest też szersza myśl. Ponieważ Polska jest podzielona na pół, należy PiS-owi przyznać przywileje, by partia Jarosława Kaczyńskiego w przyszłości szanowała demokrację. Pójdźmy tropem tego

Historia uczy, że autorytarnego potwora nie da się oswoić

rozumowania. Czy jeśli PiS dostanie Dwójkę, jeśli ludzi Kaczyńskiego nie usunie się ze stanowisk, jeśli będzie się tolerować trybunał Julii Przyłębskiej i pozostawi bank centralny w rękach niepoważnego gawędziarza Adama Glapińskiego, to PiS, przejmując być może kiedyś władzę, będzie traktować opozycję z równą kurtuazją? Ostatnie osiem lat dowiodło, że nie ma granicy, której PiS by nie przekroczył. Sądy, media, szkoły, uniwersytety, gospodarka, dyplomacja, obronność – nie było dziedziny, po którą ośmiornica PiS nie wyciągałaby macek.

Historia uczy, że autorytarnego potwora nie da się oswoić. W imię doniosłych idei cywilizowany świat ustępował wielu dyktatorom i autokratom. Oni odczytywali to jako objaw słabości i braku odwagi. Parli do przodu, żądali jeszcze więcej, a ich partnerzy szli na kolejne ustępstwa. Spójrzmy, jak wyglądał rozwój autorytaryzmu na Węgrzech. Unia Europejska mogła powiedzieć Orbánowi „dość” dekadę temu. W rzeczywistości europejscy politycy nie byli w stanie go nawet wyrzucić z szeregów Europejskiej Partii Ludowej. Orbán nie tylko zbudował dyktaturę, ale zamienił swój kraj w przyczółek Rosji i Chin w Unii Europejskiej.

Jacek Żakowski słusznie przestrzega przed powrotem PiS do władzy. Ten scenariusz się spełni, jeśli demokraci osłabną, podzielią się, nie będą w stanie odbudowywać Polski. Dlatego nowa władza nie może dawać się szantażować samozwańczym obrońcom demokracji. I nie może odpuszczać PiS-owi. Musi rozliczyć partię Kaczyńskiego do cna. ●



Dobrze, że na szczycie w Dubaju – poza głosem prezydenta Andrzeja Dudy, który w tym temacie w ogóle nie jest wiarygodny – wybrzmiał głos polskich samorządów i organizacji pozarządowych. Głos Polski ambitnej, świadomej wyzwania, gotowej do działania

RAFAŁ TRZASKOWSKI
na X.

Prezydent Warszawy uczestniczy w szczycie klimatycznym COP28 w Dubaju

Indonezja Marapi znowu groźny



FOT. ARDHY FERNANDO / AP

Najbardziej aktywny wulkan Sumatry Marapi znów się uaktywnił, wypłuka lawę i popiół na wysokość, jak podają władze, nawet 800 m. Zaginęło kilkunastu alpinistów. Ale u jego podnóża życie się toczy – na zdjęciu kobieta rozwiesza pranie

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Rekordowy popyt na kredyty

119

TYS.

tylko wniosków kredytowych trafiło do banków w III kwartale, w tym 63,7 tys. dotyczyło „Bezpiecznego kredytu 2 proc.” – podało Biuro Informacji Kredytowej (BIK). Zawarto 43 tys. umów kredytowych, o jedną trzecią więcej w porównaniu z II kwartałem tego roku ► 12

Kultowa gra wraca Fani czekali 10 lat

Stało się. My, którzy spędziliśmy dzieciństwo na kradzieży samochodów i rozjeżdżaniu przechodniów, obchodzimy święto. Studio Rockstar Games pokazało nowe „Grand Theft Auto”.

„Czekaliśmy na ten moment 10 lat i w końcu mamy to” – to najpopularniejszy komentarz pod zwiastunem gry na YouTube. Akcja gry powraca do Vice City, czyli do wirtualnego odpowiednika Miami. Wcielimy się w Lucię i Jasona, parę kochanków, którzy wspólnie rabują sklepy i uciekają przed policją. Największą inspiracją scenarzystów są Bonnie i Clyde, ale wbrew plotkom fabuła rozgrywać się będzie współcześnie.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Jeśli wierzyć tonowi, w którym utrzymano zwiastun, zapowiada się kolejna satyra na reality show, media społecznościowe i – co ironiczne w kontekście superprodukcji, która zarabia grubo miliony – wypchany Amerykanom we wszelkie otwory konsumpcjonizm.

Na zwiastunie nowe „GTA” wygląda olśniewająco. Jak coś, co na lata wyznaczy standardy dla całej branży gier

wideo. Jednak gracze ponownie muszą być cierpliwi. Premiera dopiero w 2025 r.

„GTA VI” będzie ósmą grą pod szyldem „Grand Theft Auto”. Pierwsza z nich premierę miała pod koniec lat 90., w 1997 r., a ostatnia, „Grand Theft Auto V” – w 2013 r. W pierwszą dobę po premierze zarobiła 800 mln dol., a do tej pory – 9 mld dol. ●

Dominik Łowicki

WWW.NEKOLOGI.WYBORCZA.PL/34290620

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
Konsula Honorowego Królestwa Danii

prof. dr. hab.
Krystiana Ziemskiego



*Rodzinie oraz Bliskim,
Współpracownikom i Społeczności Akademickiej*

składamy
wyrazy głębokiego współczucia

*Ambasador Królestwa Danii Ole Toft,
Konsulowie Honorowi Królestwa Danii w Polsce
oraz Pracownicy Ambasady Królestwa Danii*





Prenumerata 2024 dla firm i instytucji

Codziennie rzetelne wiadomości gospodarcze,
społeczne i polityczne z Polski i ze świata.
Piszemy o tym, co ma znaczenie

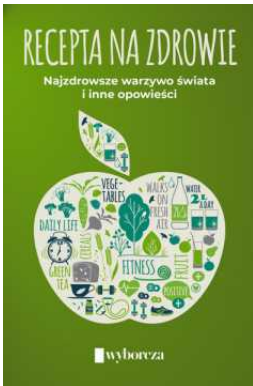
ZAMÓW
prenumeratę
papierowej „Wyborczej”



ZYSKASZ prezent

- + gwarancję stałej ceny
bez względu na ewentualne podwyżki
- + codziennie rzetelne informacje gospodarcze,
społeczne, kulturalne, sportowe z kraju
i ze świata, a także reportaże i poradniki

**PREZENT DLA
WSZYSTKICH,**
którzy zamówią
prenumeratę na 2024 r.



„Recepta na zdrowie”
- zbiór tekstów
reporterów „Wyborczej”

Więcej informacji
wyborcza.pl/prenumeratagw

Sprawdź też ofertę instytucjonalnej prenumeraty cyfrowej

wyborcza.pl/prenumeratab2b | prenumerata_b2b@agora.pl
infolinia: (+48) 22 555 54 55, (+48) 519 255 455

Zamówienia prenumeraty do 20 grudnia przyjmują:

GARMOND PRESS SA
www.poczyta.pl/prenumerata#prasa
tel. 12 422 14 85
prenumerataprasy@poczyta.pl

KOLPORTER sp. z o.o.
www.kolporter.com.pl/prenumerata_dla_firm_i_instytucji
tel. 41 367 88 88
prenumerata.warszawa@kolporter.com.pl

POCZTA POLSKA SA
www.prenumerata.poczta-polska.pl
Prenumerata GW jest przyjmowana
w urzędach pocztowych i u listonoszy

GLM sp. z o.o. (Warszawa i okolice)
www.glm.pl/oferta/prasa
tel. 22 649 40 80
prenumerata@glm.pl

Zabójstwo dwóch policjantów we Wrocławiu

Mówił: Jesteście do

– Maksymilian F. powinien być rozebrany i dokładnie przeszukany. A z jego kieszeni wyjęte wszystko, co do okruszka – mówi emerytowany policjant po zabójstwie dwóch policjantów przez zatrzymanego we Wrocławiu.

Marcin Rybak

W piątek, 1 grudnia, po godz. 22 na ulicę Sudecką na osiedlu Powstańców Śląskich wjechał renault. Musiał się zatrzymać, bo przejazd blokował brązowy hyundai stojący na środku drogi.

Młody mężczyzna wysiadł z renault i zajął się hyundaia. W środku siedziało dwóch mężczyzn. Zauważył, że jednemu z nich krew wylewa się z oka. Natychmiast zaalarmował służby. Pierwszy na miejscu przyjechał patrol policjantów kryminalnych z komisariatu Wrocław-Krzyki. Na Sudecką mieli najbliższej. Najwyżej pół minuty radiowozem na sygnale. Może nawet mniej.

Oni szybko zorientowali się, że brązowy hyundai jest operacyjnym radiowozem Komisariatu Policji Wrocław-Fabryczna. A kierowca i pasażer są kryminalnymi policjantami. I że w radiowozie powinien być jeszcze jeden mężczyzna. Maksymilian F. – 44-latek zatrzymany jako poszukiwany listem gończym. Policjanci konwojowali go właśnie do komisariatu na ul. Ślężnej, gdzie miał spędzić noc w jednej z cel pomieszczenia dla osób zatrzymanych. Ale Maksymiliana nie było.

Śmierć dwóch policjantów

Natychmiast zaczęła się akcja ratunkowo-policyjna. Karetki zabrały policjantów do szpitali – wojskowego i uniwersyteckiego na Borowską. Okazało się, że obaj zostali postrzeleni w głowę. Jeden został trafiony w skroń z prawej strony, drugi za prawym uchem. Ani u jednego, ani u drugiego nie było ran wylotowych. Co oznaczało, że wystrzelone pociski zostały w głowach obydwo ranionych funkcjonariuszy. Zaczęła się walka lekarzy o uratowanie im życia. Trwała do ostatniego poniedziałku. Tego dnia pod wieczór służby przekazały informacje o śmierci obu mundurowych. Daniel Łuczyński miał 45 lat, w policji pracował 19 lat. Ireneusz Michalak miał 47 lat. Maksymilian F. będzie odpowiadał za zabójstwo policjanta.

Wróćmy jednak do feralnego piątku. Na miejsce zdarzenia zaczęły zjeżdżać kolejne policyjne radiowozy. Odcinek drogi został zamknięty. Pojawiła się ekipa dochodzeniowo-śledcza, prokurator. Zaczęła się oblawa na Maksymiliana F.

Wszystko wskazywało na to, że w drodze na komisariat przy ul. Ślężnej przestępca wyjął broń i strzelił. Policja ustala, dlaczego miał ją przy sobie. Podczas zatrzymania powinien zostać przeszukany.

– Odpowiedź na to pytanie mają dać ustalenia prowadzone na miejscu zdarzenia i czynności zmierzające do tego, by odtworzyć prze-

bieg wydarzeń z nocy – tłumaczy Łukasz Dutkowiak z dolnośląskiej policji.

W ciągu kilku godzin Rządowe Centrum Bezpieczeństwa rozesłało alert ostrzegający przed 44-latkim. Ostrzegano, że może być uzbrojony i niebezpieczny. Nad ranem opublikowano wizerunek i nazwisko poszukiwanego.

Za co zatrzymywano Maksymiliana F.?

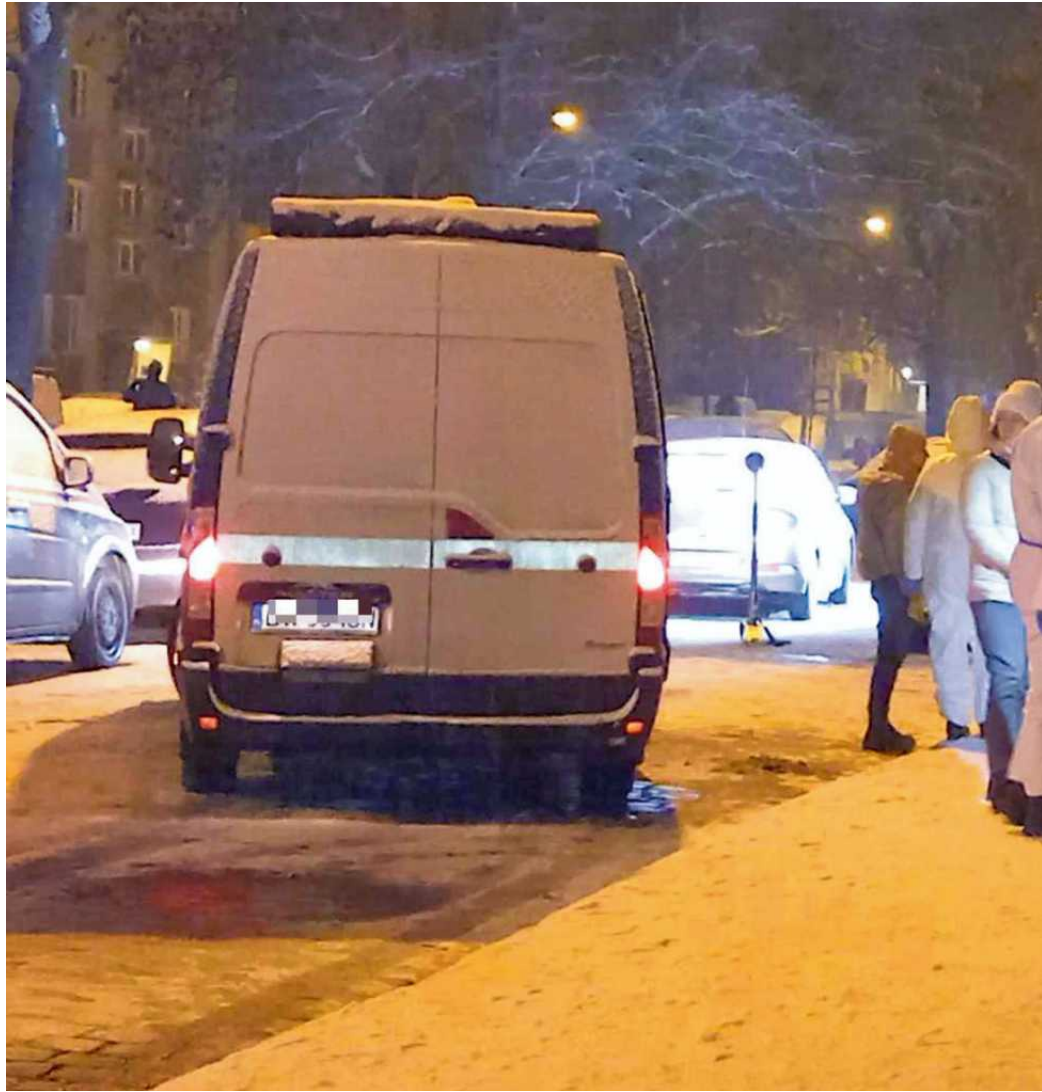
Maksymilian F. był poszukiwany listem gończym, który rozesłał Sąd Rejonowy w Białymstoku. Mężczyzna miał do odsiedzenia półroczny wyrok za oszustwo. To najprawdopodobniej nie był cały wyrok. Na jednym z filmów, nagranych przez Maksymiliana, wspomina, że był w areszcie.

Zapewne więc został prawomocnie skazany na karę dłuższą niż pół roku, część odsiedział w areszcie, jeszcze przed wyrokiem. Sąd nakazał mu, by stawiał się do więzienia na pozostałą część kary. Najpewniej nie stawiał się w wyznaczonym czasie w więzieniu, sąd wysłał więc za nim list gończy. A że skazany przez białostocki sąd był zameldowany na wrocławskim osiedlu Nowy Dwór, obowiązek odnalezienia go i doprowadzenia do celi spadł na miejscowy komisariat z Połbina. Tu – jak w każdym komisariacie – jest wydział kryminalny. A w nim sekcja zajmująca się poszukiwaniami. Policjanci tej sekcji zaczęli swoje działania.

Dziennikarka „Wyborczej” Karolina Kozakiewicz odwiedziła blok na Nowym Dworze, gdzie mieszkał Maksymilian. Sąsiedzi pamiętają, że bardzo często pytała tam o niego policja. To właśnie jedno z rutynowych działań poszukiwaczy.

W sobotę, 2 grudnia, internauci i dziennikarze dotarli do kolejnych profili Maksymiliana F. w różnych mediach społecznościowych. Bardzo szybko policjanci i byli policjanci zaczęli sobie rozsyłać fragment jednego z filmów nagranych przez Maksymiliana. Oповіда o sobie jako o „ofierze” działań policji. Ma pretensje, że był poddany jakiemuś programowi resocjalizacyjnemu, a on resocjalizacji nie potrzebuje.

„Jeżeli policja będzie chciała się do mnie zbliżyć, otworzę ogień” – mówi na jednym z nagrań. Na innym mówi do policjantów: „jesteście do likwidacji”. Na jeszcze innym nagra-



niu zastanawia się, czy można zabić człowieka z broni gładkolufowej. Takiej na gumowe kule, wykorzystywane czasem przez policję w pacyfikowaniu ulicznych zamieszek. „Ciężko jest zabić, trzeba zrobić to z bliska, w głowę najlepiej” – mówi na nim.

Czy poszukiwacze z komisariatu na Połbina znali te nagrania? To, w którym wprost grozi, że będzie strzelał, pojawiło się 2 listopada, czyli miesiąc przed tragedią na Sudeckiej. Czy w tajnym policyjnym rejestrze, w których Maksymilian z pewnością był zarejestrowany jako osoba co najmniej podejrzana

o popełnianie przestępstw, było zaznaczone, że może być niebezpieczny?

Każdy kryminalny policjant ma dostęp do Krajowego Centrum Informacji Kryminalnej. Każdy, kto zajmował się Maksymilianem, powinien zapoznać się ze wszystkim, co jest na jego temat w tym systemie. Poszukiwacze z komisariatu Wrocław-Fabryczna również.

Nawet cień podejrzenia, że mężczyzna może być niebezpieczny i uzbrojony, powinien skutkować specjalnymi przygotowaniami do zatrzymania. Powinna być zaangażowana grupa szturmowa pododdziału kontrterrorystycznego. To, co oni robią, nazywa się: „zatrzymaniem dynamicznym”. Leżącego na ziemi, skutego w kajdanki zatrzymanego człowieka przeszukuje się tak, by znaleźć ową broń.

Poszukiwacze zamiast komandosów

Poszukiwacze namierzali Maksymiliana w Kielczowie. To wioska tuż za granicami Wrocławia, w gminie Długołęka obok osiedla Psie Pole. Komisariat na ul. Połbina znajduje się po drugiej stronie miasta. Według naszych informacji w zatrzymaniu nie uczestniczyli policyjni komandosi. Dwaj poszukiwacze około godz. 18.40 zatrzymali Maksymiliana i dowieźli na komisariat.

„Pierwszy otworzę ogień” – mówił w internecie równo miesiąc wcześniej, grożąc policjantom. Ani w Kielczowie, ani po drodze na Kazanów do niczego takiego nie doszło. W komisariacie Wrocław-Fabryczna przy ul. Połbina na Kozanowie o godz. 20 zaczęły się rutynowe czynności z zatrzymanym.

Dwa dokumenty, które policjanci muszą stworzyć w czasie takich czynności, to: protokół zatrzymania osoby i protokół przeszukania.

– Przeszukanie osoby zatrzymanej jest obowiązkowe – mówi emerytowany policjant, który odszedł ze służby kilka lat temu.



Zabójstwo dwóch policjantów we Wrocławiu

likwidacji



• **Maksymilian F. w filmach, które można znaleźć w sieci, odgraża się policjantom, mówiąc, że jak tylko się do niego zbliżą, „pierwszy otworzy ogień”**

FOT. KWP WROCŁAW

• **1 grudnia br. Na miejsce morderstwa policjantów zaczęły się zjeżdżać radiowozy, pojawili się prokurator i ekipa dochodowo-śledcza. Zaczęła się obława na Maksymiliana F.**

FOT. MARCIN RYBAK

– Za moich czasów kazalo się zatrzymanemu wyjąć z kieszeni wszystko, co do okruszka. Przeszukiwało się go później jeszcze raz, już osobiście. Rutyna. Właściwie ten Maksymilian powinien być rozebrany i dokładnie przeszukany.

Po rutynowych czynnościach w komisariacie na Polbina należało zatrzymanego odwieźć na nocleg do celi. Policyjne pomieszczenie dla osób zatrzymanych we Wrocławiu jest w remoncie. Wybrano więc celę komisariatu Wrocław Krzyki przy ul. Ślężnej, wybudowanego i oddanego do użytku kilka lat temu.

Zatrzymanego przekazano dwóm policjantom, którzy mieli go tam odwieźć. To nie byli poszukiwacze, którzy zatrzymywali go w Kielczowie. Przed 22 wsadzili go na tylne siedzenie brązowego hyundaia i pojechali.

Pytania do policji

Z ul. Polbina na Ślężną jest dość daleko, ale droga w miarę prosta i w piątek późnym wieczorem można nią przejechać nawet w kilkanaście minut. Najprostsza to obwodnica śródmiejska: z Polbina można pojechać przez ul. Pilczycką i ul. Milenijną, ul. Na Ostatnim Groszu, estakadę Gądowiankę, ul. Klecińską, kolejną estakadę, al. Hallera, al. Wiśniową aż do wieży ciśnieni.

Kawalek za wieżą hyundai musiał zawrócić w lewo, zjechać na przeciwny pas ruchu, żeby zaraz potem skręcić w prawo w ulicę Sudecką, by dalej przez ul. Sztabową dojechać do komisariatu Wrocław Krzyki. Tam zaraz za zakrętem zaczyna się budynek z czerwonej cegły dawnego szpitala kolejowego. Dziś znajduje się w nim m.in. restauracja. To na jej wysokości młody kierowca renault znalazł brązowego hyundaia z ciężko rannymi policjantami.

Policja i prokuratura są pewne, że Maksymilian strzelił do obydwu z broni, którą miał przy sobie. On nie przyznaje się, choć – jak

Czynapastnik najpierw sterroryzował policjantów, każąc im się zatrzymać, czy strzelił w czasie jazdy, ryzykując wypadek? Jak uwolnił się z kajdanek? Jak uciekł? Sam? A może ktoś mu pomógł? I wreszcie: skąd miał broń?

mówią w prokuraturze – „składa enigmatyczne wyjaśnienia”.

Układ ran postrzałowych – tak jak je nam opisano, sugeruje, że strzelała osoba, która siedziała z tyłu za pasażerem.

Ale czy strzelec najpierw sterroryzował policjantów, każąc im się zatrzymać, ryzykując, że będą walczyć i użyją swojej broni, czy strzelił w czasie jazdy, ryzykując wypadek? Jak uwolnił się z kajdanek? Jak uciekł? Sam? A może ktoś mu pomógł?

I wreszcie: skąd miał broń? Zatrzymany o 18.40, legitymowany, wypytywany o różne rzeczy, przewieziony na komisariat. Tam spędził około dwóch godzin.

Co to była za broń? Media sugerują replikę zabytkowej broni „rozdzielnego ładowania”. Z pewnością – to potwierdza prokuratura – nie była to broń, na którą trzeba mieć pozwolenie. Na czarnoprochową „rozdzielnego ładowania” zezwoleń nie trzeba. – Jeśli miał ją na komisariacie, co by było, gdyby jej tam użył? – pyta emerytowany wrocławski policjant.

Nietrudno znaleźć ofertę sprzedaży repliki takiej właśnie broni „rozdzielnego ładowania”. Internetowy sklep zapewnia, że jest w pełni legalna, bo to współcześnie wykonana replika broni sprzed 1885 r. Można znaleźć mnóstwo ofert na przykład rewolwerów sześciopocząłowych. ●

• **Wrocławscy policjanci zostali zamordowani ze współcześnie wykonanej repliki XIX-wiecznego rewolweru tzw. rozdzielnego ładowania. Kaliber 44 milimetry, długość takiej broni to ok. 30 cm**

FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL



Podjezrzany o zabójstwo policjantów Maksymilian F. mówi, że nie pamięta



Przeciwko Maksymilianowi F., który strzelał we Wrocławiu do policjantów, prowadzone były wcześniej sprawy o oszustwa, kradzieże, przestępstwa podatkowe i poświadczenie nieprawdy w dokumentach – ustaliła „Wyborcza”. – On miał ciągle jakieś spiskowe teorie, opowiadał, że służby go śledzą – wspomina jego biznesowy partner.

Podjezrzany nie przyznaje się do zarzutów zabójstwa policjantów. Z naszych nieoficjalnych informacji wynika, że na przesłuchaniach mówi, że nic nie pamięta z tego, co wydarzyło się 1 grudnia, gdy został zatrzymany, a potem śmiertelnie ranił dwóch funkcjonariuszy.

Prokuratura będzie musiała uzyskać odpowiedź na pytanie o poczytalność Maksymiliana F. w momencie popełnienia przestępstwa. Nie ma pewności, czy strzelając, wiedział, co robi, i potrafił pokierować własnym postępowaniem.

„Twierdził, że służył go śledzą”

Rozmawiamy z kontrahentem jednej z firm Maksymiliana F. Prosi, by nie podawać jego nazwiska. Świadczył dla niego usługi, ale przestał, głównie z powodu zamówienia mężczyzny do spiskowych teorii. Kojarzy, że Maksymilian miał jakieś sprawy karne, ale szczegółów nie zna. Filmy, nagrywane przez Maksymiliana F. na portalach społecznościowych, ujawniają to samo, o czym mówi jego kontrahent sprzed lat: fascynacje tajnymi służbami i grą wy-

zabić człowieka z broni gładkolufowej: „Ciężko jest z niej zabić, trzeba zrobić to z bliska, w głowę najlepiej”.

Jak ustaliła „Wyborcza”, w 2022 r. mężczyzna był badany przez biegłych psychiatrów. Powołano ich w śledztwie, które toczy się przeciwko niemu we wrocławskiej prokuraturze regionalnej. To duża sprawa oszustw podatkowych, związanych z wyludzeniem VAT-u. Maksymilian F. jest jednym z kilkudziesięciu podejrzanych.

– Biegli po pogłębionych badaniach orzekli, że on jest poczytalny. Jednak ja mam wątpliwości, czy mieli rację – opowiada jeden z rozmówców „Wyborczej”.

Teraz wrocławski wydział Prokuratury Krajowej z pewnością skieruje podejrzanego na obserwację sądowo-psychiatryczną i zada pytanie o poczytalność.

Bezrobotny czy biznesmen?

Do protokołu zatrzymania z 1 grudnia Maksymilian F. podał, że jest bezrobotny. W rejestrze spółek znaleźliśmy trzy firmy, z którymi był związany. Na jego nazwisko zarejestrowana jest też działalność gospodarcza.

Pierwsza spółka powstała w 2006 r., a dwa lata później Maksymilian F. został jej jedynym współnikiem. Był też jej prezesem. W 2009 r. firma przeniosła się z wioski pod Oleśnicą do Warszawy. Do dziś jej oficjalny adres to gmach Politechniki Warszawskiej przy al. Niepodległości. Ma to być firma transportowa. Choć w internetowym rejestrze nie znaleźliśmy śladu po jej działalności.

Druga ze spółek zarejestrowana jest na wrocławskim Nowym Dworze w mieszkaniu Maksymiliana F. Miała zajmować się m.in. sprzedażą samochodów. Ale – podobnie jak to jest ze spółką warszawską – nie ma śladu, by wrocławska prowadziła jakąkolwiek działalność. Tu współnikiem był od 2009 do 2011 r. W trzeciej firmie był tylko prezesem od 2011 do 2013 r.

Jak ustaliła „Wyborcza”, mężczyzna jest świetnie znany różnym wrocławskim prokuratorom. Prowadzone były przeciwko niemu sprawy o oszustwa, kradzieże, przestępstwa podatkowe i poświadczenie nieprawdy w dokumentach. Cały czas toczy się wrocławskie śledztwo w sprawie wyludzenia VAT-u. ● **Marcin Rybak**

PISA: Jakby stracili rok

– W matematyce Polska w porównaniu z 2018 rokiem spadła o 27 punktów. Czyli szacunkowo to ponad rok straty edukacyjnej. To szósta największa różnica ze wszystkich krajów biorących udział w badaniu – mówią eksperci.

Karolina Słowik

W badaniu wzięło udział 81 krajów i regionów, ponad 690 tys. uczniów. W Polsce – ponad 6 tys. uczniów z 240 szkół. Mówiąc o wynikach, wnioskujemy o wszystkich 15-latkach w Polsce, których jest ponad 341 tysięcy. 12 proc. badanych uczyło się w szkołach branżowych pierwszego stopnia, 40 proc. w technikach, 47 proc. w liceach ogólnokształcących.

W poprzednich edycjach badani byli uczniowie i uczennice gimnazjum, tuż przed swoim egzaminem. – Tym razem piętnastolatkom to zwykle uczniowie pierwszych klas szkół ponadpodstawowych – mówi jeden z kierowników programu PISA w Polsce i ekspert Instytutu Badań Edukacyjnych Krzysztof Bulkowski. I wyjaśnia, na czym polega badanie:

– Nie bada wiedzy szkolnej, tylko zdolność zastosowania posiadanych umiejętności do rozwiązywania podstawowych problemów. Badamy je z zakresu rozumienia czytanego tekstu, matematyki oraz rozumowania w naukach przyrodniczych. Nabywane są nie tylko w szkole, ale również w domu czy wśród rówieśników – podkreśla Bulkowski. – W matematyce skupiamy się na rozumowaniu matematycznym: formułowaniu problemu, zastosowaniu swoich kompetencji i interpretowaniu uzyskanego rozwiązania – dodaje.

W matematyce opóźnieni o rok

W 2018 r. polscy 15-latkowie z matematyki zdobyli średnio 516 punktów. Zajęliśmy wówczas 10. miejsce na świecie. Teraz – 489 punktów. Na świecie wyprzedził nas m.in. Singapur, Tajwan, Japonia, Korea Południowa. Spośród krajów europejskich istotnie wyprzedzają nas jedynie Estonia i Szwajcaria. Nasz wynik jest nieodróżnialny od wyników Wielkiej Brytanii, Danii, Belgii. Porównywalny z Holandią, Irlandią, Austrią, Australią, Czechami, Słowenią, Finlandią i Łotwą.

– Pod względem umiejscowienia w rankingu wypadliśmy podobnie jak w zeszłej edycji – mówi Bulkowski. – Sprawa się komplikuje, kiedy spojrzymy na różnicę wyników pomiędzy 2018 i 2022 rokiem. Większość krajów OECD zanotowała spadki. Z matematyki średnio o 15 punktów. Eksperci OECD szacują tę różnicę jako równoważną okresowi ponad pół roku nauki szkolnej. Polska spadła o 27 punktów. Czyli ponad rok straty. To szósta największa różnica ze wszystkich krajów biorących udział w badaniu. Porównywalny spadek mają Norwegia, Holandia i Niemcy – dodaje.

Kłopoty ze rozumieniem

W części dotyczącej czytania uczniowie pracują na tekstach, których wcześniej nie znali. Nie są one związane z kanonem lektur szkolnych. W tej dziedzinie również zdobyliśmy średnio 489 punktów. Jest to spadek o 23 punkty w porównaniu z 2018 r. (wtedy uzyskaliśmy 512 punktów). Porównywalne wyniki mają Wielka Brytania, Finlandia, Dania, Czechy, Szwecja, Szwajcaria, Włochy.



FOT. JAKUB ORZECHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

To, co powinno martwić, to fakt, że jest mniej uczniów i uczennic o najwyższych wynikach i więcej tych o najniższych

– W obu dziedzinach – i w matematyce, i w rozumieniu czytanego tekstu – jesteśmy w grupie krajów, które jeszcze w 2018 r. wyprzedzaliśmy – podkreśla Bulkowski. – Średni spadek wśród krajów OECD to 10 pkt. Tylko dwa kraje w Unii Europejskiej mają istotnie statystycznie wyższy wynik niż Polska.

Kierowniczka programu PISA w Polsce i ekspertka IBE Joanna Kaźmierczak zwraca uwagę, że jesteśmy ósmym krajem z największym spadkiem w tej dziedzinie. – Podobny spadek odnotowały Norwegia, Hiszpania – dodaje.

Zanacza jednocześnie, że sporo krajów odnotowało spadek większy niż Polska. – Większą różnicę w wynikach pomiędzy 2018 i 2022 rokiem obserwujemy np. w Finlandii, Słowenii i Holandii – wymienia.

Są też kraje, których wynik wzrósł. – Żaden z nich nie jest krajem europejskim. To Brunei, Panama, Tajwan, Katar, Japonia, Dominikana i Kambodża – wymienia Kaźmierczak.

W naukach przyrodniczych nie tak źle

W naukach przyrodniczych jest inaczej. Tutaj znacznie więcej krajów nie zanotowało spadku wyników lub był on mniejszy. Polscy uczniowie średnio osiągnęli 499 punktów. Średnia OECD wynosi 485. – W krajach unijnych istotnie wyprzedza nas Estonia i Finlandia. A wyniki Irlandii i Słowenii są statystycznie nieodróżnialne od naszego. Różnica w naszym wyniku – w porównaniu z 2018 rokiem – to 12 punktów – mówi Kaźmierczak.

Krzysztof Bulkowski zwraca uwagę, że średni wynik OECD w dziedzinie rozumowa-

nia w naukach przyrodniczych jest porównywalny z 2018 rokiem. – Ciekawe, że wzorcowych zmian w tej dziedzinie jest inny niż w matematyce i rozumieniu czytanego tekstu. Będziemy się temu bliżej przyglądać – komentuje.

Estonia – wzór do naśladowania

Kraje azjatyckie znajdują się w światowej czołówce. – Jeśli chodzi o Europę, we wszystkich trzech dziedzinach zdecydowanie przoduje Estonia – mówi Krzysztof Bulkowski. – Ale trzeba pamiętać, że to dużo mniejszy kraj. Łatwiej jest zarządzać systemem edukacji w kraju, który ma nieco ponad milion mieszkańców. To kraj wykorzystujący powszechnie nowe technologie. Uczniowie mieli prawdopodobnie mniejsze problemy z przejściem na naukę zdalną – mówi.

Za to w Finlandii obserwujemy spadki – w umiejętności rozumienia czytanego tekstu o 29 punktów, czyli więcej niż w Polsce. A w matematyce o 23 punkty. W poprzednich edycjach badania ten kraj osiągał dużo lepsze wyniki niż inne państwa europejskie. – Była często stawiana za wzór. Kilku innym krajom udało się Finlandię dogonić w niektórych dziedzinach. Jednocześnie wyniki uczniów fińskich zaczęły spadać. Trudno to jednoznacznie wyjaśnić – mówi Kaźmierczak.

Dziewczeta w matematyce tak samo dobre jak chłopcy

Cieszą za to wyniki dziewcząt w matematyce i naukach przyrodniczych. W Polsce różnica ich wyników w porównaniu z wynikami chłopców jest nieistotna statystycznie. W czytaniu jest inaczej.

– Jeśli chodzi o różnice między dziewczętami a chłopcami, widoczne są jedynie w części dotyczącej rozumienia czytanego tekstu. To duża różnica i ona się utrzymuje. Tak jest we wszystkich krajach Unii Europejskiej. W Polsce to różnica 28 punktów na korzyść dziewczynek. Średnio w krajach OECD to 24 punkty – mówi Kaźmierczak.

Cały rocznik w dół

To, co powinno martwić, to fakt, że jest mniej uczniów i uczennic o najwyższych wynikach i więcej tych o najniższych. – W PISA wyróżnianych jest sześć poziomów umie-

jetości. Okazuje się, że w matematyce 23 proc. uczniów jest poniżej drugiego poziomu, co oznacza, że są uczniowie, którzy mogą być w przyszłości zagrożeni wykluczeniem społecznym. Mogą nie poradzić sobie w dorosłym życiu. Jest to najwyższy wynik w historii naszych pomiarów – zaznacza Bulkowski.

I dodaje: – Unia Europejska jakiś czas temu w swojej rezolucji zawarła rekomendacje dla krajów członkowskich, zalecając podjęcie działań zmierzających do wsparcia najsłabszych uczennic i uczniów. Ustalono, że kraje UE powinny dążyć do obniżenia odsetka najsłabszych poniżej 15 proc. W 2018 r. Polska była jednym z nielicznych krajów UE, który spełnił ten wymóg. W tej edycji udało się to jedynie Estonii.

Najlepszych uczniów też mamy mało, w matematyce jest ich 9 proc. (w 2018 r. było ich 16 proc.). Jesteśmy pod tym względem na siódmym miejscu w Unii Europejskiej. – Cały rozkład się przesunął, cały rocznik ma niższe umiejętności – komentuje Bulkowski.

W pozostałych dziedzinach jest podobnie. W części dotyczącej rozumienia tekstu czytanego mamy 22 proc. uczniów najsłabszych. W 2018 było to 15 proc. Najlepszych jest 9 proc., a było 12. W naukach przyrodniczych najsłabszych jest 19 proc., a było 14. Najlepszych – 8 proc., a było 9.

Alarmujący wniosek dotyczy również szkół branżowych. – Aż 66 proc. uczniów tych szkół należy do grupy o najniższych umiejętnościach matematycznych – mówi Bulkowski.

Joanna Kaźmierczak wylicza, że w dziedzinie rozumienia czytanego tekstu takich uczniów jest 65 proc. W rozumowaniu w naukach przyrodniczych – 55 proc.

Co robić? – Ogólny wniosek z wyników PISA 2022 jest taki, że potrzebne są zarówno działania doraźne, jak i długoterminowe. Rozmawiamy tu o 15-latkach, ale spadki prawdopodobnie dotyczą też innych roczników. Na pewno system oświaty powinien na to zareagować. Zmiany nie mogą być jednak wprowadzane w pośpiechu. PISA pokazuje, że pandemia miała przełożenie na umiejętności uczniów, których niedostatki mogą być odczuwane jeszcze długo – uważa Bulkowski. ●

Wojciech Czuchnowski

„Raport cząstkowy” komisji kierowanej przez Sławomira Cenckiewicza znalazł się na stronie kancelarii premiera po południu 29 listopada.

Tego dnia, około godz. 21, cały skład komisji został – przy sprzeciwie PiS – odwołany przez sejmową większość. Tymczasem – jak wynika z danych informatycznych – o godz. 21.58 Cenckiewicz, który już wtedy nie był szefem komisji, dokonał zmian w treści raportu. Wykreślił nazwiska oficerów państw NATO (Słowacja, Chorwacja) oraz służb ukraińskich, których raport identyfikował jako funkcjonariuszy rosyjskiej FSB.

To nie była jedyna tego rodzaju „poprawka”. Jeszcze w poniedziałek, 4 grudnia, z raportu wykreślono kolejne dane Ukraińców mylnie przypisanych do FSB. Do tego, że dokonał zmian (poprawek), Cenckiewicz sam przyznał się na Twitterze (dzisiaj X). Historyk od lat związany z Macierewiczem uważa, że nie doszło do kompromitacji. Jego zdaniem nic się nie stało.

Bezkarność, ale nie po odwołaniu z funkcji

Natychmiast zwrócono mu uwagę, że naniósł poprawki, gdy nie był już szefem komisji, a więc bezprawnie. „Zgodnie z ustawą – członkowie Komisji do spraw badania wpływów rosyjskich nie mogą być pociągnięci do odpowiedzialności za swoją działalność wchodzącą w zakres sprawowania funkcji w Komisji. Ale nie po odwołaniu” – napisała prok. Ewa Wrzosek z opozycyjnego wobec odchodzącej władzy stowarzyszenia prokuratorów Lex Super Omnia.

Kwestia bezkarności członków komisji wynika z ustawy o jej powołaniu. PiS przeforsował ją, a prezydent Duda podpisał tuż przed ostatnimi wyborami. Nie ukrywano, że w pracach komisji chodzi o zdyskredytowanie Donalda Tuska, dziś kandydata większości sejmowej na premiera.

Komisja w swoim raporcie stwierdza, że Tusk nie powinien pełnić publicznych funkcji związanych z bezpieczeństwem państwa. Oprócz Tuska raport wymienia jeszcze czterech polityków z jego otoczenia, którzy też „nie spełniają kryteriów”, oraz byłych szefów



• Sławomir Cenckiewicz podczas posiedzenia Sejmu, 29 listopada 2023 r. FOT.DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Bezprawny immunitet komisji Cenckiewicza

Mimo ustawowego zapisu o bezkarności członków komisji do zbadania wpływów rosyjskich można ich postawić przed sądem – uważa mecenas Ryszard Kalisz, były szef Kancelarii Prezydenta. Powód: zapis jest po prostu niekonstytucyjny.

Służby Kontrwywiadu Wojskowego, których prokuratura od 2016 r. chce postawić w stan oskarżenia.

Wymienieni w „raporcie cząstkowym” oficerowie zapowiadają kroki prawne przeciwko Cenckiewiczowi i innym członkom komisji.

Kalisz: Taki immunitet nie istnieje

Ale z odpowiedzialnością karną członków komisji jest problem. Art. 13 ustawy o komisji mówi, że „członkowie Komisji nie mogą być pociągnięci do odpowiedzialności za swoją działalność wchodzącą w zakres sprawowania funkcji w Kom-

isji”. Czy oznacza to całkowitą bezkarność Cenckiewicza i jego ludzi? Zdaniem prawników, z którymi rozmawialiśmy, niekoniecznie. Przede wszystkim zapis ten może być podważony jako bezprawny, tak jak podważany był przez ekspertów cały szereg artykułów w ustawie powołującej komisję, gdy PiS forsował jej powstanie tuż przed ostatnimi wyborami.

– Ten przepis to jest immunitet wieczysty, obowiązujący w zakresie prawa zarówno karnego, jak i cywilnego. Czegoś takiego nie ma w żadnej demokracji. Nawet immunitety posłów, sędziów czy prokuratorów

można uchylić, nawet prezydent ma immunitet tylko na czas sprawowania funkcji. Gdyby ten przepis został uznany za legalny, to oso-

Wymienieni w „raporcie cząstkowym” oficerowie zapowiadają kroki prawne przeciwko Cenckiewiczowi i innym członkom komisji

by pokrzywdzone miałyby odebrane konstytucyjne prawo do obrony. Uważam, że osoby pokrzywdzone działaniami komisji – również osoby prawne, czyli instytucje – mogą skarżyć jej członków, składając jednocześnie wniosek o wyłączenie tego przepisu jako sprzecznego z polską konstytucją – mówi „Wyborczej” mecenas Ryszard Kalisz, szef kancelarii prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Pytany, czy członkowie komisji mogą się bronić, twierdząc, że byli przekonani, iż przepis jest zgodny z prawem, Kalisz mówi: – O tym, że ten przepis, tak jak cały szereg przepisów tej ustawy jest bezprawny, członkowie komisji musieli wiedzieć. W tym wypadku działa zasada „nieznajomość prawa nie jest usprawiedliwieniem”.

Nasz rozmówca dodaje, że nawet jeśli nie zdecydowano by się na egzekwowanie odpowiedzialności karnej od poszczególnych członków komisji, to na pewno można skarżyć komisję, a jeśli komisja nie miałaby osobowości prawnej, to kancelarię premiera, a w konsekwencji skarb państwa. Podobnie było w przypadku komisji weryfikacyjnej WSI Antoniego Macierewicza i jej raportu. Znalazło się tam wiele osób pokrzywdzonych, których raport Macierewicza wymieniał jako współpracowników WSI. Wszyscy, którzy skarżyli za treść raportu Macierewicza, odchodzili z sądu z kwitkiem. Powód: prokuratura uznała, że Macierewicz nie miał etatu w komisji, podobnie jak nie mieli etatu inni jej członkowie. Ci, którzy składali skargi na MON, wygrzywali przeprosiny i odszkodowania.

Mecenasa Kalisza zapytaliśmy też o sytuację, w której Cenckiewicz, już po odwołaniu go ze składu komisji, ingeruje w opublikowany już własny raport, wykreślając nazwiska: – Tu sytuacja jest prosta. Możemy mieć do czynienia ze zbiegiem kilku przestępstw: bezprawna ingerencja w dokument państwowy, nieuprawniony dostęp do materiałów, fałszerstwo dokumentów – wylicza prawnik. Podkreśla też, że kłopoty może mieć urzędnik KPRM, który po odwołaniu Cenckiewicza z funkcji dał mu dostęp do dokumentów i możliwość ingerowania w ich zawartość. ●

REKLAMA

34285749

JEDNO STUDIO RÓŻNE POGLĄDY

NAJBARDZIEJ ZAUFANE ŹRÓDŁO INFORMACJI W POLSCE WG REUTERSA*

źródło: badanie „Digital News Report 2023” Reuters Institute for the Study of Journalism, próba 2030

Piotr Salak
piątek, 18:02

Jest szansa, że komisja ds. pedofilii zacznie wreszcie działać

Karolina Bućko ma być zaprzysiężona na członka komisji ds. pedofilii podczas środowego posiedzenia Sejmu. Zaraz potem ma nastąpić jej powołanie na przewodniczącą komisji. Takie są ustalenia koalicjantów.

Ewa Ivanova

W ubiegłym tygodniu podczas wtorkowego posiedzenia Sejm wybrał do państwowej komisji do spraw pedofilii adwokatkę Karolinę Marię Bućko, absolwentkę prawa na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jej kandydaturę zgłosiła większość sejmowa (KO, Polska 2050, PSL, Lewica). Drugi kandydat przepadł podczas głosowania w Sejmie, nie otrzymał także wcześniej pozytywnej opinii sejmowej komisji sprawiedliwości i praw człowieka.

Mec. Bućko ma bogate doświadczenie w reprezentowaniu osób pokrzywdzonych przestępstwami seksualnymi, ukończyła aplikacje komorniczą, prokuratorską i adwokacką, prowadziła szkolenia i zajmowała się edukacją młodzieży.

– Komisja na dziś jest pozbawiona zębów, po prostu nie działa. Dziś podejmujemy pierwszy krok, aby uzupełnić jej skład tak, aby komisja nie była sparaliżowana – mówiła Katarzyna Ueberhan z Lewicy podczas wtorkowego posiedzenia Sejmu, na którym wybrano Bućko.

– To jest nasz obowiązek, abyśmy jak najszybciej uzupełnili braki kadrowe w komisji – wtórowała jej posłanka Joanna Mucha z Polski 2050. Mówiła, że jej ugrupowanie będzie domagać się także powołania specjalnej grupy prokuratorów w Prokuraturze Krajowej zajmujących się ściganiem pedofilii. Polska 2050 chce, aby w przyszłości powstał raport z nazwiskami krzywdzicieli, a polscy prokuratorzy mieli dostęp do wszystkich dokumentów, w tym także tych kościelnych. – Jesteśmy to winni ofiarom – mówiła Mucha.

Zdziwienie w komisji

Sam wybór nowej członkini nie zmienił jeszcze sytuacji w komisji. Katarzyna Bućko nie została bowiem zaprzysiężona.

– Jesteśmy zdziwieni, że nowo wybrana członkini komisji nie została od razu zaprzysiężona. Przecież zaraz po wyborze mogło się odbyć ślubowanie i już mogłaby rozpocząć pracę. Wszystko w komisji jest już przygotowane na jej przyjęcie. A tak musimy czekać – słyszymy od członka komisji.

Przypomina on także, że Sejm wciąż nie wybrał przewodniczącego komisji, a bez niego komisja nie może działać. To przewodniczący wydaje zarządzenia dotyczące kierunków działania komisji i tylko on ma prawo zwoływać jej posiedzenia. A bez posiedzeń komisja – organ kolegialny – nie może podejmować uchwał czy postanowień.

– Najgorsze, że wciąż wstrzymane są postępowania wyjaśniające. Nie możemy ich prowadzić bez przewodniczącego. A przecież

• **Kandydaturę Karoliny Bućko (z prawej) zgłosiła większość sejmowa (KO, Polska 2050, PSL, Lewica)**

FOT. DAWID ZUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL



można było to zrobić zaraz po wyborze i zaprzysiężeniu. Zwłaszcza że do wyboru przewodniczącego jest wymagana zwykła większość sejmowa, a nie – jak w przypadku wyboru członka komisji – w pierwszym kroku konieczne jest trzy piąte głosów posłów, w drugim – większość bezwzględna – mówi członek komisji.

Przypomnijmy: postępowania wyjaśniające to kluczowa kompetencja komisji o charakterze quasi-sądowym. Organ miał wracać do starych, przedawnionych spraw zakończonych umorzeniami lub odmowami wszczęcia i po przeprowadzeniu postępowania decydować o wpisie sprawy do rejestru pedofilów albo o odmowie wpisu. Wiosną – według ustaleń „Wyborczej” – spraw oczekujących na decyzję o wpisie było w komisji 180, dotyczyły 175 sprawców, w tym 67 duchownych. Obecnie liczba ta wzrosła i na rozpatrzenie czeka blisko 200 spraw.

Mimo że od początku istnienia komisji ustawa mówiła o wpisach do rejestru pedofilów, komisja nie realizowała swej kompetencji i do dziś nie wpisała do rejestru nikogo. Najpierw członkowie komisji swą uchwałą zawiesili te postępowania w kwietniu 2021 r. – doszli bowiem do wniosku, że dotyczący ich przepisy są kiepskie i rodzą poważne ryzyko unieważnienia decyzji komisji, gdy sprawca wniesie odwołanie do sądu (ar-

gumentując np., że skład komisji jest niewłaściwy lub procedura nie zapewnia mu możliwości obrony). Zawieszenie spraw nie przeszkodziło komisji w zatrudnieniu w departamencie postępowań wyjaśniających od października 2021 r. trójki pracowników. Do końca roku przeznaczono na ich wynagrodzenia ok. 40 tys. zł. Wytknęła to NIK, zarzucając po kontroli komisji niegospodarność.

Pod koniec lutego miał nastąpić przełom, postępowania wyjaśniające miały ruszyć. Weszła bowiem w życie nowelizacja przygotowana przez Kancelarię Prezydenta i komisję. Usunięto najważniejsze mankamenty przepisów, doprecyzowano uprawnienia ofiar i sprawców, uregulowano ścieżkę odwoławczą (odwołania do sądów okręgowych, skargi kasacyjne do Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych w SN, a więc do izby złożonej z neosędziów, których status budzi wątpliwości) oraz zasady procedowania komisji w tych sprawach. Część prawników uważa, że nowelizacja nie usunęła kluczowych wątpliwości.

A wątpliwość dotyczy choćby tego, czy organ pozasądowy może decydować o wpisie do rejestru pedofilów, bo to faktycznie środek o charakterze prawnokarnym. Część ekspertów uważa, że powierzenie komisji takich kompetencji narusza zasadę, iż wymiar sprawiedliwości mogą sprawować

tylko sądy. Kolejna wątpliwość dotyczy tego, że komisja nie gwarantuje niezawisłości i bezstronności tak jak sąd. W komisji brakuje także prawników: oprócz nowej członkini mec. Bućko wykształcenie prawnicze ma Agnieszka Rękas, sędzia w stanie spoczynku, a Barbara Chrobak, urzędniczka z prokuratury, która ukończyła studia administracyjne, studiujecie prawo. Kolejna wątpliwość dotyczy tego, czy komisja może rozstrzygać co do czynu, wobec którego wydano prawomocne postanowienie o odmowie lub umorzeniu postępowania. Czy to nie narusza zakazu rozstrzygania dwa razy co do tej samej sprawy i osoby? Wszystkie słabe punkty procedury będą zapewne próbowali wykorzystać obrońcy i ewentualni sprawcy, broniąc się przed wpisami.

Komisja zablokowana

Niezależnie od wątpliwości natury prawnej postępowania wyjaśniające nie toczą się, bo posypał się skład komisji. Od połowy kwietnia nie ma przewodniczącego. Pod koniec marca rezygnację z funkcji złożył Błażej Kmiecik, pozostał jednak członkiem komisji. Jak tłumaczył, jego rezygnacja była związana m.in. z wejściem w życie przepisów precyzujących działalność komisji jako quasi-sądu (postępowania związane z wpisem do rejestru pedofilów). Do kierowania nią – zdaniem Kmiecika – potrzebne jest wykształcenie prawnicze, którego on sam nie ma, bo jest socjologiem prawa.

Komisja zabezpieczyła możliwość swego działania, zanim ze stanowiska odszedł Kmiecik, wybierając dwójkę zastępców: Andrzeja Nowarskiego, radcę prawnego wskazanego do komisji przez PiS, oraz Justynę Kotowską. Gros upoważnień w najważniejszych kwestiach scedowano na Nowarskiego, który uchodził za człowieka ministra kultury Piotra Glińskiego (po-

wołał go także w 2020 r. na pełnomocnika ds. artystów zawodowych). Podczas kolejnych posiedzeń posłowie nie zajmowali się jednak wyborem przewodniczącego. Pod koniec maja Nowarski ogłosił rezygnację – i to nie tylko z funkcji wiceprzewodniczącego, lecz także z członkostwa w komisji. W oświadczeniu przekonywał, że chce tą decyzją „stworzyć przestrzeń do możliwie szybkiego wyboru nowego przewodniczącego państwowej komisji”. A publicznie wypalił: „Wśród członków państwowej komisji nie dostrzegam osoby, która mogłaby należycie zastąpić w tej roli dotychczasowego przewodniczącego”. Od rezygnacji Nowarskiego komisja jest częściowo sparaliżowana, bo to on miał gros upoważnień od Kmiecika. Komisja od tego momentu zajmuje się głównie działaniami edukacyjnymi czy prewencyjnymi.

Pod koniec lipca rezygnację złożyła kolejna członkini – Elżbieta Malicka, nauczycielka wskazana do komisji przez premiera. Czy w jej miejsce nowego członka wskaże przyszły premier Donald Tusk? Zapewne taki jest plan, ale nie jest także wykluczone, że członka wskaże jeszcze Mateusz Morawiecki, choć jako premier nie ma poparcia większości sejmowej.

Kiedy więc działania komisji ruszą pełną parą? Kiedy zostanie wybrany nowy przewodniczący? Karolina Bućko ma być zaprzysiężona w środę podczas posiedzenia Sejmu. Jak dowiadujemy się od posłanki Joanny Scheuring-Wielgus, zaraz potem ma nastąpić jej powołanie na przewodniczącą komisji. Takie są ustalenia koalicjantów, bo Bućko jest jedyną doświadczoną karnistką w składzie komisji i jako jedyna nadaje się do tego, aby przewodniczyć organowi, który ma się zajmować wpisami sprawców do rejestru pedofilów. Wybór przewodniczącego jest w planach czwartkowego posiedzenia Sejmu. ●

Sejm wciąż nie wybrał przewodniczącego komisji, a bez niego komisja nie może działać.

To przewodniczący wydaje zarządzenia dotyczące kierunków działania komisji i tylko on ma prawo zwoływać jej posiedzenia.

A bez posiedzeń komisja – organ kolegialny – nie może podejmować uchwał czy postanowień

prof. Michał Krawczyk
Maria Kubara

Według ustaleń badaczy z Uniwersytetu Warszawskiego w obwodach, w których lokal wyborczy mieścił się w kaplicy lub podobnym miejscu związanym z religią katolicką, wyniki partii prawicowych były w wyborach do Sejmu 2023 lepsze niż w okolicznych obwodach.

Gdy 15 października szliśmy spełnić swój obywatelski obowiązek, jedno z nas stwierdziło ze zdumieniem, że obwodowa komisja wyborcza zlokalizowana jest w kaplicy.

Choć przepisy określają tylko, że „wystrój lokalu wyborczego powinien odpowiadać powadze głosowania”, kaplicę trudno chyba uznać za przestrzeń neutralną światopoglądowo, w której każdy wyborca mógłby zgłasować, kierując się wyłącznie własnymi przekonaniem.

Intuicję tę potwierdził przewodniczący PKW. Komentując (fałszywe) doniesienia o masowym lokowaniu komisji wyborczych w parafiach, Sylwester Marciniak stwierdził w listopadzie 2022, że „to w ogóle nie jest możliwe, żeby komisje obwodowe działały przy kościołach”.

Mimo to okazuje się, że w miejscach związanych z religią katolicką zlokalizowano ponad 80 rozsiadanych po całym kraju lokali wyborczych. Czy mogło to wywrzeć subtelny presję na niektórych wyborców, niekiedy wpływając na ich decyzję? Warto zauważyć, że w ostatnich wyborach ideowo-religijny konflikt pomiędzy partiami po prawej i lewej stronie sceny politycznej zarysował się szczególnie wyraźnie. I tak, po wyroku Trybunału Konstytucyjnego z 22 października 2020 najgorętszym tematem politycznym stała się aborcja: dla jednych była kwestią praw reprodukcyjnych, dla innych – piątego przykazania.

W tej sytuacji dla niektórych osób wychowywanych w wierze katolickiej, a rozważających głosowanie na Lewicę czy Koalicję Obywatelską (ale nie całkiem zdecydowanych) bezpośrednia obecność symboli religijnych w lokalu mogłaby być czynnikiem zniechęcającym do tej opcji. Ten efekt jest tym bardziej prawdopodobny, że w tegorocznych wyborach frekwencja była szczególnie wysoka i (jak wynikało z przeprowadzonych nawet na kilka dni przed wyborami sondaży) bardzo wielu wyborców wiedziało na pewno, że wezmą udział w wyborach, ale nie wiedziało, na przedstawiciela którego komitetu zgłoszą.

Można sobie też wyobrazić, że istniała, bardzo niewielka zapewne, grupa wyborców, w przeważającej mierze lewicowych, których informacja o tym, że lokal mieści się np. w szkole katolickiej, mogła zniechęcić do wzięcia udziału w wyborach w ogóle. Podobnie pewna niewielka grupa wyborców, w przeważającej mierze prawicowych, mogła chętniej wziąć udział w wyborach dzięki usytuowaniu lokalu wyborczego np. w kaplicy. Oba te efekty dodatkowo poprawiłyby procentowy wynik partii prawicowych w takich obwodach.

Na szczęście, zamiast poprzestać na czczej spekulacji, może-

Dlaczego 15 października PiS wypadł lepiej w lokalach parafialnych

Módl się i głosuj



my sprawdzić, co mówią wyniki w podziale na obwody, które łatwo pobrać ze strony PKW. W pierwszym kroku zidentyfikowaliśmy lokale, które będziemy skrótowo nazywać katolickimi: domy parafialne, kaplice, szkoły katolickie, przyklasztorne domy opieki itp. Do tego celu przeszukaliśmy maszynowo podaną przez PKW listę lokali wyborczych w poszukiwaniu nazw większych zgromadzeń zakonnych oraz słów, takich jak „katolicki” czy „parafia”, we wszystkich formach gramatycznych. Przejrzeliśmy ręcznie nazwy tak znalezionej lokali i odrzuciliśmy te – nieliczne – które nie były związane z wiarą katolicką (a na przykład protestancką). Tak zidentyfikowaliśmy 81 katolickich lokali wyborczych. Najwięcej było ich na Śląsku, ale w każdym województwie znalazł się choć jeden.

Nasza metoda jest bardzo ostrożna: daleko nie szukając, wspomniany lokal, w którym jedno z nas głosowało, nie został w ten sposób zidentyfikowany (bo w danych PKW jest tylko adres), choć na miejscu nie sposób nie zauważyć, że jest to kaplica. De facto więc lokali katolickich jest więcej.

Następnie dla każdej partii porównaliśmy jej wynik głosowania w danym lokalu katolickim z jej wynikiem w pobliskich obwodach. By upewnić się, że wyniki nie zależą od przyjętego sposobu definiowania nieostrego przeciw terminu „pobliskie”, uwzględniliśmy kilka różnych definicji: porównywaliśmy wyniki z lokali w kaplicach do wyników w najbliższym innym lokalu, do uśrednionych wyników w trzech i w pięciu najbliższych lokalach, wreszcie – w całej reszcie gminy.

Następnie sprawdzaliśmy za pomocą stosownego testu statystycznego, czy różnice te są systematycznie dodatnie (relatywnie dobry wynik danej partii w lokalach katolickich) czy ujemne (relatywnie zły).

Niezależnie od metody efekty są istotne statystycznie (czyli jest mało prawdopodobne, by powsta-

• **Katowice Kostuchna. Obwodowa komisja wyborcza w salach katechetycznych przy kościele Trójcy Przenajświętszej**

FOT. DAWID CHALIMONIUK / AGENCIA WYBORCZA.PL



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

W skali kraju
Lewica i Koalicja
Obywatelska
mogły stracić
w lokalach katolickich
ponad dwa tysiące
głosów, głównie
na korzyść PiS

Michał Krawczyk – prof. Wydziału Nauk Ekonomicznych UW, członek GRAPE, specjalizuje się w ekonomii behawioralnej i eksperymentalnej.
Maria Kubara – doktorantka w szkole doktorskiej nauk społecznych UW, asystentka naukowa na Wydziale Nauk Ekonomicznych UW, bada wpływ lokalizacji na przetrwanie warszawskich start-upów technologicznych.

ły przypadkiem), a ich kierunek bardzo stabilny: Prawo i Sprawiedliwość oraz Konfederacja miały w lokalach katolickich wyniki lepsze niż w pobliskich obwodach, a Lewica i Koalicja Obywatelska wyniki gorsze.

Choć siła efektu zależy od szczegółów procedury statystycznej, możemy stwierdzić, że trzy partie opozycyjne miały w lokalach katolickich łączny wynik nawet o trzy punkty procentowe gorszy niż w lokalach pobliskich.

I tak, skoro np. w samym Krakowie w tych lokalach oddano prawie 8 tys. głosów, można szacować, że nawet do 240 z nich przeszło do PiS-u i Konfederacji. Takie – pozornie niewielkie – różnice nieraz decydują o jednym mandacie. W całym okręgu 13 (Kraków i okolice) Koalicja Obywatelska wygrała z PiS-em o jedyne 369 głosów!

Według naszych szacunków w skali kraju Lewica i Koalicja Obywatelska mogły stracić w lokalach katolickich ponad dwa tysiące głosów, głównie na korzyść PiS (a znów, musimy pamiętać, że zidentyfikowaliśmy tylko część tego typu lokali).

Ten wynik, choć zgodny z testowanym przez nas mechanizmem, nie stanowi dowodu na zależność przyczynowo-skutkową, a więc na to, że wyniki byłyby systematycznie inne, gdyby lokale mieściły się w miejscach światopoglądowo neutralnych. Wyborcy nie są przypisani do lokali w sposób losowy – wyniki poszczególnych partii w różnych obwodach są oczywiście różne z powodów niemających nic wspólnego z wystrojem lokalu, a po prostu z charakterystykami danej populacji, popularnością mającego określoną afiliację polityczną miejscowego wójta czy radnej, lokalizacją niedawnej inwestycji publicznej itd. Te różnice mogą być bardzo duże, ale będą na ogół niewielkie pomiędzy sąsiadującymi obwodami (a wyniki z lokali katolickich porównujemy przecież do ich sąsiadów).

Gdy uwzględniamy wszystkie lokale w całym kraju (nie sku-

piając się na tych katolickich), to, średnio rzecz biorąc, wartość bezwzględna różnicy wyniku procentowego między danym obwodem a jego najbliższym sąsiadem nie przekracza dla żadnego komitetu pół punktu procentowego. Co istotne, te niewielkie różnice powinny się równoważyć – wszystkie inne czynniki poza katolickim lub nie charakterem lokalu działały czasem na korzyść danego komitetu, czasem na niekorzyść. Oznacza to dodatkowy szum w danych, ale sam efekt kaplicy wciąż możemy poprawnie oszacować.

Nasza analiza dałaby błędny wynik, gdyby preferencje polityczne (lub jakiś czynnik, który silnie na nie wpływał) determinowały charakter lokalu. Przykładowo, gdyby społeczności o poglądach prawicowych relatywnie chętnie sytuowały swój lokal wyborczy w kaplicy, ta byłaby nie przyczyną, ale skutkiem. Ten mechanizm wydaje się jednak bardzo mało prawdopodobny, bo zwykli wyborcy nie mają wpływu na decyzję o usytuowaniu lokalu – podejmuje ją komisarz wyborczy (w porozumieniu z władzami gminy, które proponują dostępny budynek użyteczności publicznej).

Ponadto w dużej większości obwodów decyzji tej dokonano wiele lat temu (wyjątkiem są te komisje obwodowe usytuowane na terenach wiejskich, które w rezultacie nowelizacji kodeksu wyborczego powołano już po wyborach roku 2019). Zatem charakter lokalu jest bardzo słabym – jeśli jakimkolwiek – sygnałem o dzisiejszych preferencjach politycznych mieszkańców (a w szczególności o tym, jak odbiegają one poglądów dominujących w okolicznych obwodach).

Nasza analiza byłaby też nieco myląca, gdyby charakter lokalu (kaplica vs. miejsce neutralne) miał znaczący wpływ na indywidualny wybór miejsca głosowania. Gdyby niektórzy wyborcy pobierali zaświadczenie o prawie do głosowania lub dopisywali się do spisu właśnie dlatego, że chcieli albo nie chcieli głosować np. w szkole katolickiej, charakter lokalu miałby wpływ na wynik w danym obwodzie, ale nie na wynik w skali kraju. Znów, wydaje się, że liczba takich głosujących była skrajnie mała – łącznie poza miejscem zamieszkania głosowało niecałe 2 proc. wyborców i zapewne przytłaczająca większość z nich zdecydowała się na to nie z powodu charakteru lokalu. Powodowała nimi raczej chęć zamaskowania siły swojego głosu albo po prostu zaplanowane w innym celu wyjazd. Warto tu odnotować, że właśnie ze względu na swobodny wybór lokalu przez wyborcę w naszej analizie pominęliśmy komisje zagraniczne.

Podsumowując, nie ma możliwości jednoznacznego wykluczenia innych wyjaśnień zaobserwowanego przez nas zjawiska, ale w naszej ocenie mechanizm głosowania na inny komitet w rezultacie usytuowania lokalu wyborczego w kaplicy jest prawdopodobny. Naturalną rekomendacją jest przeniesienie od kolejnych wyborów wszystkich lokali do miejsc neutralnych. ●

ONZ: w Gazie rozpęta się piekło

Izrael przypuszcza szturm na południową część Strefy Gazy, a Amerykanie i ONZ apelują o skuteczniejszą ochronę cywilów. Waszyngton: zawieszenie broni padło, bo terroryści nie zwolnili zakładniczek, żeby nie opowiedziały, co im zrobili.

Marta Urzędowska

To powtórzenie koszmaru z ostatnich tygodni – komentuje poszerzenie operacji izraelskiej armii na południową Gazę Philippe Lazzarini, szef UNRWA, agencji ONZ pomagającej Palestyńczykom. Ostrzega, że na południu enklawy wysiedlani są ludzie, którzy już wcześniej musieli uciekać przed izraelskim bombardowaniem z północy Strefy, szpitale są pełne rannych, a operacje pomocy humanitarnej mocno ograniczone.

Wtórzy mu Lynn Hastings, przedstawicielka ONZ na terenach palestyńskich, według której izraelska ofensywa na południu wypędza dziesiątki tysięcy Palestyńczyków „na coraz bardziej skompresowane przestrzenie, gdzie desperacko szukają jedzenia, wody, schronienia i bezpieczeństwa”.

– W Gazie już nigdzie nie jest bezpiecznie, dlatego nie ma już dokąd uciekać – przekonuje Hastings w oświadczeniu. – Jeśli to w ogóle możliwe, za chwilę zrealizuje się jeszcze bardziej piekielny scenariusz, taki, w którym organizacje pomocowe w ogóle nie będą w stanie reagować – ostrzega.

Izraelska armia poszerza operację w Gazie

Izraelska armia od dwóch miesięcy prowadzi w Strefie Gazy działania odwetowe za atak Hamasu na Izrael z 7 października, w którym terroryści zabili 1,2 tys. osób. Do tej pory Izraelczycy najintensywniej walczyli na północy i w centrum Gazy, skąd kazali uciekać cywilnej ludności. Jak szacuje ONZ, ok. 1,8 mln mieszkańców od początku wojny opuściło swoje domy, wiele z nich koczuje na południu.

W piątek przestało obowiązywać porozumienie Izraela z Hamasem, w ramach którego walki wstrzymano przez tydzień, w tym czasie na wolność wyszła ponad setka izraelskich zakładników porwanych podczas ataku Hamasu, Izraelczycy zwolnili z więzień 240 więźniów, a do enklawy wpuszczono większą ilość pomocy humanitarnej. Po zakończeniu zawieszenia broni walki ruszyły z nową siłą. Jak alarmuje ONZ, Izrael wznowił intensywne bombardowanie i ostrzał Strefy, tym razem uderzając w południe enklawy.

Izraelczycy uderzyli na południu Strefy, głównie w okolicach miasta Chan Junis, gdzie mają ukrywać się najważniejsi obecni w Gazie dowódcy Hamasu, w tym lokalny szef grupy Jahja Sinwar i przywódca zbrojnego skrzydła organizacji Muhammad Dejjf. W okolicach miasta mogą też być przetrzymywani zakładnicy.

W poniedziałek izraelska armia kazała ewakuować niektóre dzielnice miasta, zalecając mieszkańcom ucieczkę dalej na południe, do Rafah, gdzie jest przejście graniczne z Egiptem. Jednocześnie w okolicach Chan Junis granicę ze Strefą przekroczyły kolejne dziesiątki izrael-



skich czołgów, buldożerów i pojazdów wojskowych.

Lazzarini alarmuje, że nakaz ewakuowania dzielnicy Chan Junis „wywołał panikę, lęk, niepokój” i zmusił kolejne 60 tys. osób do ucieczki do miejsc schronienia organizowanych przez UNRWA, które i tak są już pełne uciekinierów z północy enklawy.

Także Jason Lee, szef organizacji Save the Children w Gazie, potwierdza w oświadczeniu, że „nie jest możliwe skoncentrowanie ogromnej liczby cywilów na tak małych skrawkach łądu bez dramatycznego pogorszenia i tak już bardzo trudnej sytuacji humanitarnej”.

USA: Patrzymy Izraelowi na ręce. Organizacje międzynarodowe: Cierpienie nie do zniesienia

Jeszcze zanim wznowiono działania wojenne, amerykański sekretarz stanu Antony Blinken podkreślał, że Izraelczycy muszą wdrożyć „plany humanitarnej ochrony cywilów” i „uniknąć znacznego przesiedlania cywilnej ludności i niszczenia kluczowej cywilnej infrastruktury”.

Teraz, kiedy Izrael szturmuje okolice Chan Junis, Matthew Miller, rzecznik Departamentu Stanu, podkreśla, że Waszyngton „bardzo uważnie przygląda się sytuacji” i pilnuje, by nie powtórzył się tragiczny bilans z północy enklawy. Do tej pory w Strefie Gazy zginęło ponad 15 tys. cywilów.

– Wyjaśniliśmy Izraelczykom, że oczekujemy od nich przestrzegania prawa humanitarne. Muszą robić wszystko, co mogą, by minimalizować straty wśród cywilów tak, byśmy nie musieli obserwować na południu powtórkę tego, co widzieliśmy na północy – przekonuje Miller.

Z kolei Jake Sullivan, doradca ds. bezpieczeństwa narodowego w waszyngtońskiej administracji, podkreślił, że Waszyngton spodziewa się, że Izrael będzie unikał atakowania stref przerna-

Podczas ataków z 7 października palestyńscy terroryści mieli dopuszczać się najbrutalniejszych gwałtów na izraelskich kobietach i dzieciach, także tych, które później zabijali. Hamas odrzuca te oskarżenia, nazywając je kłamstwem. Terroryści twierdzą, że nie zwolnili niektórych kobiet, bo uważają, że pracują dla izraelskiej armii

• **Dzieci rane w wyniku izraelskich bombardowań Strefy Gazy. Szpital w Khan Yunis, 5 grudnia 2023 r.**

FOT. FATIMA SHBAIR / AP

czonych dla cywilów i że Amerykanie rozmawiają już z izraelskimi sojusznikami o tym, jak długo jeszcze potrwa wojna z Hamasem.

Organizacje międzynarodowe alarmują, że Izraelczycy niewystarczająco chronią cywilów, a ich sytuacja w enklawie jest dramatyczna. – Poziom ludzkiego cierpienia jest nie do zniesienia – przekonuje w oświadczeniu szefowa Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża Mirjana Spoljaric po poniedziałkowej wizycie w Gazie. – To nie do zaakceptowania, by cywile nie mieli żadnego bezpiecznego miejsca. Podczas gdy trwa wojskowy szturm, w tej chwili nie jest możliwe dostarczanie odpowiedniej pomocy humanitarnej – dodaje.

Z kolei Hiba Tibi, szefowa Car International na terytoriach palestyńskich, alarmuje w oświadczeniu, że miejsca schronienia zapewniane przez ONZ są niewyobrażalnie zatłoczone, a warunki higieniczne, jakie w nich panują, są „szokujące”, dlatego szerzą się choroby dróg oddechowych i biegunka. – Obawiamy się, że to katastrofa rozgrywająca się w zwolnionym tempie – alarmuje Tibi. – W najbliższych miesiącach wielu Palestyńczyków, na początek małych

dzieci, umrze bardziej z powodu chorób niż bombardowania i ostrzału – dodaje.

Hamasowi zależy na milczeniu zakładniczek

W czasie gdy Izrael nasila działania odwetowe w Gazie, Amerykanie informują o szczegółach załamania się negocjacji dotyczących przedłużenia zawieszenia broni. W poniedziałek Miller przyznał, że jednym z powodów była odmowa ze strony terrorystów uwolnienia przetrzymywanych nadal w Gazie izraelskich kobiet. Choć w ramach dealu wypuszczono większość Izraelek – zwolnione osoby to niemal same kobiety i dzieci – na miejscu nadal pozostaje kilkanaście kobiet.

Hamas nie dotrzymał słowa, nie zwolnił zakładniczek i nie był w stanie podać sensownego powodu – wyliczał. – Złamali porozumienie, podawali różne wymówki, ale ostatecznie żadna z nich nie była wiarygodna – dodał. – Liczymy, że zmienią zdanie i zwolnią te kobiety – dodał.

Na pytanie reportera AP przyznał, że są osoby, które uważają, że odmówili zwolnienia zakładniczek, bo nie chcą, żeby ludzie dowiedzieli się, co te kobiety miałyby do powiedzenia publicznie – tłumaczył.

Wcześniej na pytanie dziennikarza, dlaczego administracja publicznie nie potępia gwałtów dokonywanych przez Hamas, odpowiedział, że nie zostało przeprowadzone niezależne postępowanie wyjaśniające. – Oczywiście widzieliśmy raporty, z których wynika, że Hamas dopuszczał się przemocy seksualnej, gwałtów. Nie mamy powodów w nie nie wierzyć – dodał.

Podczas ataków z 7 października palestyńscy terroryści mieli dopuszczać się najbrutalniejszych gwałtów na izraelskich kobietach i dzieciach, także tych, które później zabijali. Hamas odrzuca te oskarżenia, nazywając je kłamstwem. Terroryści twierdzą, że nie zwolnili niektórych kobiet, bo uważają, że pracują dla izraelskiej armii.

W poniedziałek setki osób protestowały pod siedzibą ONZ w Nowym Jorku, domagając się wyjaśnienia przypadków przemocy seksualnej wobec Izraelek. ●

Nie ma pewności, czy za atakami na statki handlowe, dokonywanymi pod hasłami solidarności z Palestyną, stoi Iran. Ich sprawcy, jemeńscy rebelianci Huti, są wprawdzie wspierani przez Teheran, ale realizują własne interesy.

Robert Stefanicki

Odkąd wybuchła wojna między Izraelem i Hamasem, rebelianci Huti w Jemenie – wraz z innymi wspieranymi przez Iran grupami w regionie – od czasu do czasu wystrzeliwiają rakiety i drony w kierunku Izraela w ramach solidarności ze sprawą palestyńską.

Dotąd ataki te miały charakter symboliczny i powodowały ograniczone szkody. Jednak 14 listopada najwyższy przywódca Huti Abdul-Malik al-Houthi powiedział, że grupa zacznie atakować powiązane z Izraelem statki przepływające przez Morze Czerwone i cieśninę Bab al-Mandab, stanowiącą wąski łącznik tego akwenu z Morzem Arabskim i Oceanem Indyjskim.

Tak też się stało. 19 listopada Huti zajęli izraelski statek handlowy i wzięli załogę jako zakładników, po czym udostępnił film z porwania. 24 listopada wyprodukowany w Iranie dron, najpewniej sterowany przez Huti, zaatakował należący do Izraela kontenerowiec na Oceanie Indyjskim. Kilka dni później z terytorium kontrolowanego przez Huti w Jemenie wystrzelono dwa pociski, gdy okręt amerykańskiej marynarki wojennej odpowiedział na wezwanie SOS wysłane przez izraelski statek zaatakowany przez somalijskich piratów.

W ostatnią niedzielę doszło do kilkugodzinnej wymiany ognia. Pociski balistyczne wystrzelone przez Huti uderzyły w trzy statki handlowe w cieśninie Bab al-Mandab, a amerykański niszczyciel „USS Carney” zestrzelił trzy drony.

Pierwszy z zaatakowanych statków pływał pod banderą Bahamów i należał do firmy brytyjskiej, której jednym z właścicieli jest mieszkający w Izraelu Dan David Ungar, syn miliardera zajmującego się transportem morskim. Dwa pozostałe statki, posługujące się banderą Panamy, należą do firm z Niemiec i Japonii. Według oświadczenia izraelskiego wojska nie mają powiązań z Izraelem.

Zgodnie ze wstępną oceną Waszyngtonu „USS Carney” nie był celem żadnego z ataków. Rzeczniczka Pentagonu Sabrina Singh powiedziała, że ataki były „bardzo niepokojące”, ale nie odpowiedziała na pytanie, jak i czy USA na nie od-

Czy USA przystąpią do wojny jemeńsko-izraelskiej?



powiedzą. W 2016 r. Amerykanie w odwecie za wystrzelenie rakiet w stronę ich okrętów odpalili rakiety manewrujące Tomahawk, które zniszczyły trzy przybrzeżne stacje radarowe na terytorium kontrolowanym przez Huti.

„Huti pokazali, że nie są bezładną formacją”

Rzecznik wojskowy Huti, gen. Jahja Saree, wziął odpowiedzialność za ataki, twierdząc, że jeden statek został trafiony rakieta, a drugi z drona.

– Jemeńskie siły zbrojne będą uniemożliwiać izraelskim statkom żeglugę po Morzu Czerwonym do czasu ustania izraelskiej agresji przeciwko naszym niezłomnym braciom w Strefie Gazy – powiedział Saree. – Siły zbrojne Jemenu ponawiają ostrzeżenie dla wszystkich statków izraelskich lub powiązanych z Izraelczykami, że będą one uzasadnionym celem.

Cytowany w tygodniku „Economist” Emile Hokayem, ekspert Międzynarodowego Instytutu Studiów Strategicznych, twierdzi, że ataki stanowią pod wieloma względami strategiczną szansę dla Huti. Po pierwsze, podpinając się pod obronę Palestyńczyków, ta szyicka grupa może poprawić swoją pozycję w świecie arabskim. Dalej, wysyła jasny sygnał, że Morze Czerwone jest obecnie terytorium walki z Izraelem. I demonstruje, że – jak zawsze twierdziła

– stoi po stronie uciskanych, a ponadto, że ma zdolność uderzania w cele inne niż, jak dotąd, tylko w Arabii Saudyjskiej. Wyrafinowanie ataków pokazuje, że Huti nie są bezładną formacją, za jaką wcześniej ich uważano – dodaje Hokayem.

Istotnie, Huti mają w swoim arsenale co najmniej dziesięć różnych rakiet przeciwokrętowych, pociski balistyczne i różne rodzaje dronów bojowych, co daje im pokaźny potencjał uderzeniowy.

Nie pierwszy raz Morze Czerwone jest areną wojny Iranu i Izraela. W 2019 r. Izrael zaatakował tam irańskie statki przewożące ropę i broń. Potem Teheran przeprowadził ataki raketami i dronami na statki izraelskie. W listopadzie 2022 r. centralne dowództwo USA przypisało atak na izraelski tankowiec w wybrzeży Omanu dronowi wyprodukowanemu w Iranie.

Jaka jest rola Iranu w atakach?

Czy tym razem za wszystkim stoi Iran? Amerykański instytut Stratfor dostrzega rozbieżność strategii Huti i Teheranu, który starał się uniknąć rozszerzania konfliktu poza Strefę Gazy w obawie, że stanie się celem bezpośrednich ataków Izraela lub USA. Podczas zeszłotygodniowego zawieszenia broni Hamasu z Izraelem tylko Huti nie ograniczyli ataków. Sugeruje to, że działają bardziej niezależnie od Iranu w porówna-

• Bezpieczeństwa w regionie Morza Czerwonego pilnuje amerykański niszczyciel „USS Carney”

FOT. PETTY OFFICER 3RD CLASS BILL DODGE / AP

W ocenie analityków instytutu Huti będą dalej atakować na Morzu Czerwonym, a siły amerykańskie i izraelskie do pewnego stopnia będą to tolerować, aby zapobiec większej eskalacji

niu z jego innymi pełnomocnikami w regionie z Hezbollahem, na czele.

W ocenie analityków instytutu Huti będą dalej atakować na Morzu Czerwonym, a siły amerykańskie i izraelskie do pewnego stopnia będą to tolerować, aby zapobiec większej eskalacji. Jednak gdyby ataki spowodowały znaczne uszkodzenia amerykańskich statków wojсковych lub statków izraelskich, Stany Zjednoczone i Izrael mogą zostać zmuszone do przeprowadzenia ataków odwetowych. To mogłoby skłonić Iran do zapewnienia Huti większego wsparcia, jed-

nak Teheran prawdopodobnie nadal starałby się unikać bezpośredniego konfliktu z Izraelem lub USA.

Dodajmy, że nie tylko na morzu Amerykanie są narażeni w związku z wojną w Gazie. Od ponad miesiąca wspierane przez Iran bojówki przeprowadzają ataki dronami i raketami na 2,5 tys. żołnierzy amerykańskich stacjonujących w Iraku i 900 żołnierzy w Syrii.

Stratfor ocenia, że Huti prawdopodobnie nie będą atakowali statków i innych celów saudyjskich, choć robili to w przeszłości. Powody są dwa. Choć Arabia Saudyjska jest sojusznikiem USA, to prezentuje propalestyńskie stanowisko. A co ważniejsze, ataki zagrażałyby negocjacjom tej grupy z Rijadem, mającym zakończyć ośmioletnią wojnę domową w Jemenie, która w ostatnich latach była napędzana saudyjską interwencją militarną przeciwko Huti. Ostatnia runda rozmów w sprawie zawieszenia broni zakończyła się we wrześniu i obejmowała dyskusje na temat odbudowy, usunięcia obcych sił z Jemenu oraz ponownego otwarcia kontrolowanych przez Huti portów i lotnisk w Sanie.

Skutki działań Huti mogą być odczuwane na całym świecie. W wyniku wzrostu napięcia spowodowanego atakami statki handlowe prawdopodobnie zaczną zmieniać trasy podróży, co zwiększy koszty transportu i ubezpieczenia i potencjalnie doprowadzi do opóźnień w łańcuchu dostaw. ●

OGLOSZENIE

34286921



15. ARTYSTYCZNE
ODKRYCIA

CZYTAJ NA
wroclaw.wyborcza.pl

ORGANIZATOR
wyborcza

PARTNER GŁÓWNY
Wrocław
miasto spotkań

PARTNER WSPIERAJĄCY
KO DO

W 2022 roku mieliśmy do czynienia z gigantycznym tąpnięciem w zakupach mieszkań. Na rynku zostali wówczas w zasadzie tylko inwestorzy. Na kredyt, po fali wzrostów stóp procentowych oraz rekomendacji Komisji Nadzoru Finansowego, by banki ostrożniej badały zdolność kredytową, mogli pozwolić sobie tylko nieliczni.

Podczas gdy jeszcze w 2021 roku liczba udzielonych kredytów mieszkaniowych wyniosła 276,5 tys., o tyle w 2022 roku było to przeszło o połowę mniej – 133 tys. Biura deweloperów świeciły pustkami. Do czasu, gdy zaczął klarować się program „Bezpieczny kredyt 2 proc.”.

Wystarczyła zapowiedź

Wystarczyło jego uchwalenie, by do biur sprzedaży już w pierwszej połowie roku ruszyli inwestorzy. Obawiali się, że wsparcie może spowodować wzrost cen nieruchomości i wyprzedaż małych mieszkań, najlepszych pod inwestycje. O takim scenariuszu pisaliśmy w serwisie Wyborcza.biz wielokrotnie, zwracali na to również uwagę eksperci i analitycy rynku nieruchomości. O wzrost cen nie obawiał się tylko ówczesny minister rozwoju i technologii Waldemar Buda.

– Rocznie w Polsce buduje się ok. 230 tys. mieszkań. Do programu trafi ok. 30 tys., więc nie spowoduje on wzrostu cen. Dziś nie ma chętnych na mieszkania, deweloperzy wygaszają budowy. Jak ktoś mówi, że ceny wzrosną, to nie rozumie tego rynku i niech zaktualizuje swoją wiedzę – mówił w marcu w radiowych „Sygnałach Dnia” minister.

Do lipca, do czasu uruchomienia „Bezpiecznego kredytu 2 proc.”, zainteresowanie w biurach sprzedaży systematycznie rosło. A potem wręcz wystrzeliło.

– Byliśmy przekonani, że „Bezpieczny kredyt 2 proc.” zrobi na rynku furorę. Jednak to, co się działo w lipcu na rynku kredytów mieszkaniowych, można chyba śmiało nazwać szaleństwem. Liczba złożonych wniosków kredytowych z miesiąca na miesiąc skoczyła bowiem o blisko 100 proc.! Było ich niemal tyle, ile w najlepszych miesiącach 2021 roku, kiedy kredyty mieszkaniowe były rekordowo tanie – mówi ekspert portalu GetHome.pl Marek Wielgo.

Biuro Informacji Kredytowej (BIK) podało, że w trzecim kwartale 2023 roku do banków trafiło łącznie 119 tys. wniosków kredytowych, w tym 63,7 tys. dotyczyło „Bezpiecznego kredytu 2 proc. Skończyło się to zawarciem 43 tys. umów kredytowych. Ich liczba była więc aż o jedną trzecią większa w porównaniu z drugim kwartałem tego roku. Ponadto udzielonych kredytów było niemal dwukrotnie więcej niż w analogicznym okresie przed rokiem.

Warto zwrócić uwagę, że popyt na kredyty był kumulowany przez ostatnich kilkanaście miesięcy. W tym czasie wiele osób wstrzymywało się z zakupem mieszkania z powodu utraty zdolności kredytowej. „Bezpieczny kredyt 2 proc.” części z nich tę zdolność przywrócił. Ponadto, żeby go uzyskać, nie trzeba mieć wkładu własnego, bo państwo udziela stosownych gwarancji.

Szybki odpływ oferty

Po wejściu w życie programu w szybkim tempie zaczęła znikać oferta deweloperów, już i tak uszczuplona przez podejmowane od początku roku zakupy inwestorów.

Jak wynika z raportu przygotowanego dla serwisu Wyborcza.biz przez RynekPierwotny.pl i GetHome.pl, w trzecim kwartale połączenie tych grup nabywców: inwestorów i beneficjentów kredytu 2 proc. dało piorunujący efekt.

Z danych BIG DATA RynekPierwotny.pl wynika, że sprzedaż nowych mieszkań w siedmiu największych metropoliach była aż o 35 proc. wyższa niż w drugim kwartale.

– Pod względem sprzedażowym trzeci kwartał tego roku był dużo lepszy niż poszczególne kwartały 2022 roku i porównywalny z wynikami kwartalnymi dla 2021 roku. Na przykład, podobny wynik sprzedażowy jak w pierwszym i trzecim kwartale tego roku warszawskim deweloperom udało się osiągnąć w szczycie sprzedażowej hossy z 2021 roku. W Krakowie, Gdańsku, we Wrocławiu, w Poznaniu i Katowicach można natomiast mówić o absolutnie rekordo-

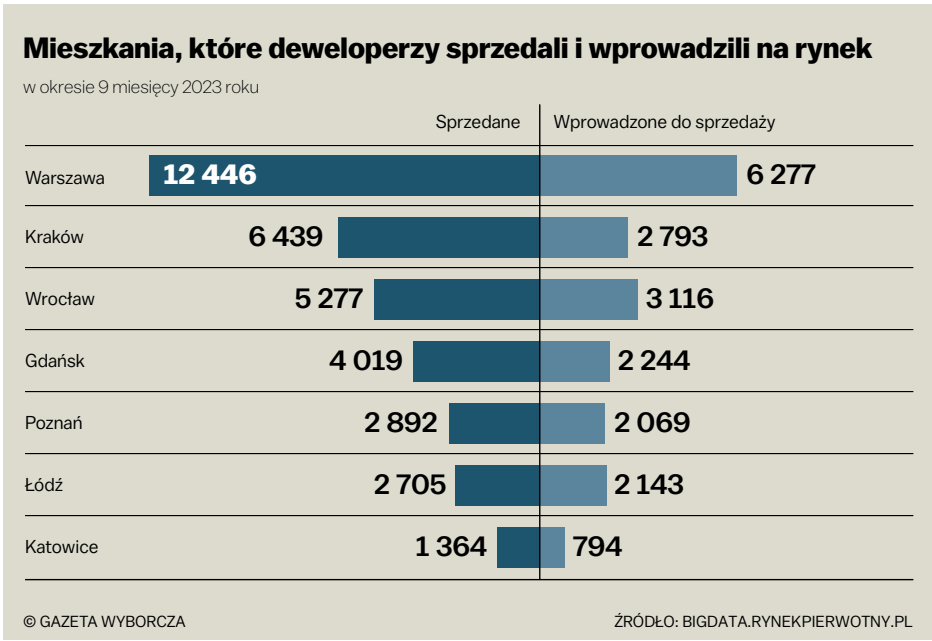


FOT. KRZYSZTOF CWIK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Bezpieczny kredyt zmienił rynek

Jednym otworzył drogę do posiadania własnego M, innych na tyle wystraszył, że zaczęli wyciągać gotówkę z banków i inwestować w nieruchomości, póki jeszcze były w rozsądnych cenach. „Bezpieczny kredyt 2 proc.” dokonał rynkowej rewolucji. Z danych uzyskanych przez serwis Wyborcza.biz widać jej skalę.

Justyna Sobolak



Za wzrostem cen mieszkań nie nadąża wzrost płac

wych wynikach kwartalnych sprzedaży nowych mieszkań w ostatnich pięciu latach – komentuje Marek Wielgo.

Choć oferta znikła z dnia na dzień, to deweloperzy nie decydowali się na wprowadzanie nowej. W trzecim kwartale w siedmiu analizowanych miastach deweloperzy wprowadzili na rynek łącznie o 3 proc. mniej lokali niż w drugim kwartale.

Z danych BIG DATA RynekPierwotny.pl przygotowanych dla serwisu Wyborcza.biz

wynika, że w ofercie krakowskich firm deweloperskich było pod koniec trzeciego kwartału aż o 51 proc. mniej mieszkań niż jeszcze dziewięć miesięcy wcześniej. Z kolei w stolicy oferta lokali skurczyła się w tym okresie o 41 proc. We wszystkich siedmiu metropoliach firmy deweloperskie oferowały pod koniec września łącznie ok. 35 tys. lokali, czyli o 33 proc. mniej niż w końcówce ubiegłego roku.

Duży popyt przy małej podaży to najprostszy przepis na wzrost cen. I tak też się stało. Ceny sukcesywnie rosną. Jeśli porównać ceny w trzecim kwartale 2023 roku z tymi z czwartego kwartału 2022 roku, to w tych miastach, w których oferta najbardziej się wyprzedała, widać dwucyfrowe wzrosty.

Od grudnia ubiegłego roku w Krakowie mieszkania podrożały średnio o 22 proc.

W Warszawie analogiczny wzrost wyniósł 18 proc., a w Gdańsku – 15 proc. Najmniej, bo „tylko” o 5 proc. wzrosła średnia cena metra kwadratowego w Łodzi, którą jest w tym roku oazą stabilności wśród największych metropolii.

Od lipca do października 2023 roku w Krakowie średnia cena metra kwadratowego nowych lokali wzrosła aż o 11 proc.!

Ekspert GetHome.pl Marek Wielgo wyjaśnia, że mieszkania mają coraz wyższe ceny nie tylko z powodu podwyżek stosowanych przez deweloperów, ale także z przyczyn od nich niezależnych, czyli rosnących cen działek i kosztów budowy.

Gorsza dostępność, ceny rosną

Za wzrostem cen mieszkań nie nadąża wzrost płac. RynekPierwotny.pl sprawdził dla nas, jak wyglądał wskaźnik dostępności cenowej mieszkań, czyli relacja między przeciętnym dochodem a ceną metrażu. W analizie wykorzystano publikowane przez GUS przeciętne miesięczne wynagrodzenia brutto w sektorze przedsiębiorstw (z miast wojewódzkich) oraz dane portalu o średnich cenach mieszkań oferowanych przez firmy deweloperskie.

Okazuje się, że w trzecim kwartale tego roku dostępność mieszkań pogorszyła się w niemal wszystkich analizowanych metropoliach. Wyjątkiem była Łódź, gdzie ten wskaźnik poprawił się w porównaniu z drugim kwartałem.

Największy regres siły nabywczej na rynku mieszkaniowym dotknął mieszkańców Katowic (zmiana z 0,85 do 0,75 m kw.), Krakowa (z 0,68 do 0,62 m kw.) i Gdańska (z 0,71 m kw. do 0,65 m kw.). Jednak to w Warszawie odnotowano najniższą dostępność nowych mieszkań w trzecim kwartale (0,57 m kw.).

Czwarty kwartał zaczął się dość optymistycznie, bo w październiku tempo wzrostu cen wyraźnie osłabło w większości metropolii. Wyjątkami były Trójmiasto i Wrocław. W listopadzie sytuacja zmieniła się jednak dość diametralnie. Ze wstępnych danych BIG DATA RynekPierwotny.pl wynika, że tym razem Wrocław był jedyną metropolią, w której średnia cena metra kwadratowego w ofercie firm deweloperskich utrzymała poziom z poprzedniego miesiąca. Niestety w Trójmieście średnia znów poszła mocno w górę. Jednak największy, bo aż 5-procentowy jej wzrost odnotowano w Poznaniu i w miastach Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii.

– W przypadku Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii wyjaśnienie tego „fenomenu” jest proste. W Katowicach jeden z deweloperów wprowadził do sprzedaży dużą pulę drogiej, jak ten rynek mieszkań, w tym inwestycyjnych, po ponad 16 tys. zł za m kw. I właśnie te lokale tak wywindowały średnią – wyjaśnia Marek Wielgo.

I dodaje, że także w stolicy Wielkopolski w ofercie firm deweloperskich pojawiły się w listopadzie trzy drogie inwestycje (w centrum miasta) ze średnimi cenami ok. 18 tys. zł za metr. Jednak równocześnie bardzo wzrosła tu sprzedaż nowych mieszkań, a kupujący wybierali z oferty deweloperów lokale dużo tańsze od wprowadzonych na rynek. W efekcie średnia cena metra kwadratowego wszystkich mieszkań w ofercie przekroczyła w listopadzie poziom 12 tys. zł.

Podobny mechanizm podwyżek działał także w Trójmieście, Łodzi i Warszawie, gdzie najlepiej sprzedawały się mieszkania z segmentu popularnego, a równocześnie deweloperzy uzupełniali ofertę drogimi lokalami. Z kolei w Krakowie pojawiło się w ofercie sporo stosunkowo tanich mieszkań. Nie zapobiegło to jednak podwyżce średniej, choć trzeba przyznać, że dynamika wzrostu wyraźnie spadła w ostatnich dwóch miesiącach. W trzecim kwartale byliśmy świadkami potężnych wzrostów średniej ceny metra kwadratowego mieszkań dostępnych w ofercie krakowskich firm deweloperskich. W lipcu ta średnia przebiła pułap 14 tys. zł, a dwa miesiące później – 15 tys. zł za metr!

Dopóki na rynek oddziałuje „Bezpieczny kredyt 2 proc.” i wiele osób próbuje zdążyć, by skorzystać z niego w tym roku, nie należy się spodziewać, by ceny zaczęły się stabilizować. ●

Podziękowania

Wyrazy wdzięczności dla wszystkich,
którzy uczestniczyli w Mszy Świętej,
ceremonii pogrzebowej i pożegnali

Elżbietę Krzymowską

Dziękujemy PGNiG, jak również jej pracownikom za przybycie i organizację
Pocztu Sztandarowego. Jesteśmy wdzięczni za wsparcie
oraz słowa otuchy płynące od Rodziny, Koleżanek i Kolegów z pracy,
Przyjaciół, Znajomych.

Mąż, Dzieci i Wnuk

34290586

W Sądzie Rejonowym w Zielonej Górze Wydziale
I Cywilnym, pod sygnaturą I Ns 356/23 toczy się

SPRAWA O STWIERDZENIE
NABYCIA SPADKU
po Robertcie Mieczysławie Cieślak,

urodzonym w 06.02.1949 roku w Częstochowie,
zmarłym dnia 28.07.2019 roku w Zielonej Górze,
przed śmiercią zamieszkałym w Zielonej Górze.
Wzywa się wszystkich spadkobierców - uprawnionych
do dziedziczenia, którzy nie odrzucili spadku po tym
zmarłym, a nadto wszystkie osoby posiadające
ewentualny testament sporządzony przez tego
zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty
ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu
Rejonowego w Zielonej Górze i wykazali swoje
prawa do spadku, ewentualnie złożyli testament
zmarłego, gdyż w przeciwnym razie mogą być
pominięci w postępowaniu spadkowym po Robertcie
Mieczysławie Cieślak i w postanowieniu o stwierdzeniu
nabycia spadku po nim.

34290665.n

W Sądzie Rejonowym w Mysłowicach z wniosku
Gminy Mysłowice – Miejskiego Zarządu Gospodarki
Komunalnej w Mysłowicach zostało wszczęte
postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku
po Zofii Kowalskiej, zmarłej w dniu 18 listopada
2021 r. w Mysłowicach, posiadającej ostatnie miejsce
zwykłego pobytu w Mysłowicach, mężatki. Nie
ujawniono majątku wchodzącego w skład spadku
po zmarłej.

Wzywa się spadkobierców spadkodawczyni,
jak również spadkobierców jej męża Józefa
Kowalskiego, zmarłego w dniu 26 kwietnia 2022
r. w Mysłowicach, posiadającego ostatnie miejsce
zwykłego pobytu w Mysłowicach, aby w terminie
3 (trzech) miesięcy od ukazania się niniejszego
ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku,
gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci
w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34290726.n

Przed Sądem Rejonowym w Krotoszynie
I Wydział Cywilny pod sygnaturą akt I Ns 335/23
toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia
własności nieruchomości przez zasiedzenie, po-
łożonej w Krotoszynie, o powierzchni 0,0312 ha,
oznaczonej geodezyjnie jako działka nr 1069,
dla której prowadzona jest księga wieczysta
Krotoszyn Karta 343, w której prawo własności
wpisane jest na rzecz **Piekarz Ignatz (pl. Ignacy)
Szymczak z Unisławia i jego małżonki Petronelli
z domu Fiolka**.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych,
w szczególności następców prawnych Ignacego
i Petronelli Szymczak, aby w terminie 3 (trzech)
miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili
się w Sądzie Rejonowym w Krotoszynie – I Wydział
Cywilny i wykazali swoje prawa do nieruchomości,
bowiem skutkiem niedopełnienia tego obowiązku
może być pominięcie zainteresowanego w poste-
powaniu, a Sąd uwzględni wniosek o stwierdzenie
nabycia własności nieruchomości przez zasiedze-
nie, o ile zajądą ku temu ustawowe przesłanki.

34290692.n

Przed Sądem Rejonowym w Bytomiu
I Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie
w sprawie o sygn. I Ns 1251/22 o

STWIERDZENIE
NABYCIA SPADKU

po Eugeniuszu Węglińskim, ostatnio
zamieszkałym w Bytomiu, zmarłym
w dniu 24.12.2021 r. W skład spadku
wchodzi odrębna własność lokalu
mieszkalnego położonego w Bytomiu
przy ulicy Alojzjanów.

Wzywa się spadkobierców zmarłego, aby
w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się tego
ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spad-
ku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci
w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34290714.n



BURMISTRZ MIASTA KOSTRZYN NAD ODRĄ

podaje do publicznej wiadomości wyciąg z ogłoszenia o pierwszym
pisemnym przetargu nieograniczonym numer
GP.0051.33.2023.AD na sprzedaż niżej wymienionej nieruchomości:

Lp	Numer ewidencyjny działki, obręb	Powierzchnia nieruchomości w ha	Numer księgi wieczystej	Położenie działki (ulica)
1	080101_1.0003.4/69; obrub Forty	32,0306	GW1S/00023386/1	Północna

Nieruchomość przeznaczona jest do sprzedaży w trybie pisemnego przetargu nieograniczonego.

Zgodnie z zapisami ustaleniami Studium Uwarunkowań i Kierunków zagospodarowania
Przestrzennego Miasta Kostrzyna nad Odrą, przyjętego uchwałą Rady Miasta Kostrzyn nad Odrą
nr XXIX/185/21 z dnia 30 września 2021r., wyżej wymieniona nieruchomość położona jest
w granicach terenów zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej z usługami.
Symbol studium : MN,MW/U, P.

Zagospodarowanie nieruchomości zgodnie z treścią decyzji numer 41/2023 z dnia
14 listopada 2023r., ustalono warunki zabudowy, polegającej na budowie zespołu budynków
magazynowych z zapleczem socjalno-biurowym wraz z towarzyszącą infrastrukturą techniczną.

Cena wywoławcza w zł:

28.157.600,00zł; (słownie zł: dwadzieścia osiem milionów sto pięćdziesiąt siedem tysięcy
sześćset 00/100);

W cenie wywoławczej został uwzględniony podatek od towarów i usług (VAT) w wysokości 23%.
Cena sprzedaży nieruchomości brutto płatna jest w całości przed zawarciem umowy w formie
aktu notarialnego.

Przetarg odbędzie się w dniu 05 lutego 2024r., o godzinie 12⁰⁰, w sali narad,
II piętro Urzędu Miasta w Kostrzynie nad Odrą, ul. Graniczna 2

O godzinie 12⁰⁰ w dniu 05 lutego 2024r., rozpocznie się część jawna przetargu w obecności
oferentów.

Warunkiem udziału w przetargu jest:

1) wpłata wadium w wysokości:

5.631.520,00 zł; (słownie zł: pięć milionów sześćset trzydzieści jeden tysięcy pięćset
dwadzieścia 00/100);

na konto depozytowe Urzędu Miasta Kostrzyn nad Odrą, w Gospodarczym Banku
Spółdzielczym w Barlinku Oddział Kostrzyn nad Odrą nr 86 8355 0009 0024 2963 2000 0005;
w terminie do dnia: 01 lutego 2024r.

Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Urzędu
Miasta,

2) złożenie pisemnej oferty w sekretariacie Urzędu Miasta Kostrzyn nad Odrą, ul. Graniczna 2,
II piętro budynku, w terminie do dnia 02 lutego 2024r., do godz. 10⁰⁰, w zamkniętej kopercie,
sporządzonej zgodnie z pkt VII;
zaadresowanej Urząd Miasta Kostrzyn nad Odrą, ul. Graniczna 2, 66-470 Kostrzyn
nad Odrą, opatrzonej napisem: „Oferta na sprzedaż nieruchomości – przetarg ul. Północna
– NIE OTWIERAĆ!”

Ogłoszenie zostało wywieszone w siedzibie Urzędu Miasta Kostrzyn nad Odrą, ul. Graniczna 2,
na tablicy ogłoszeń na pierwszym piętrze oraz na tablicy przed siedzibą Urzędu Miasta.

Pełna treść ogłoszenia i mapa lokalizacyjna nieruchomości została opublikowana – na stronie
internetowej Urzędu Miasta w Kostrzynie nad Odrą: www.kostrzyn.pl – zakładka Przetargi
i wykazy nieruchomości lub zakładka BIP – Gospodarka Przestrzenna GP – Przetargi i wykazy na
zbycie gruntów 2023.

Osoba upoważniona do udzielania informacji na temat przetargu: Małgorzata Kraszewska –
Naczelnik Wydziału Gospodarki Przestrzennej i Obsługi Inwestora, Urzędu Miasta Kostrzyn nad
Odrą, ul. Graniczna 2; pokój nr 27 lub telefonicznie pod numerami 95 727 81 48 lub 607 770 049.

Burmistrz Miasta Kostrzyn nad Odrą
Andrzej Kunt

34290854.n

W Sądzie Rejonowym w Zielonej Górze Wydziale
I Cywilnym, pod sygnaturą I Ns 215/22 toczy się
sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Marianie
Radziejewskim, urodzonym w 01.01.1946 roku
w Borzykowie, zmarłym dnia 26.05.2011 roku
w Zielonej Górze, przed śmiercią zamieszkałym
w Zielonej Górze.

Wzywa się wszystkich spadkobierców -
uprawnionych do dziedziczenia, którzy nie odrzucili
spadku po tym zmarłym, a nadto wszystkie osoby
posiadające ewentualny testament sporządzony
przez tego zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy
od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do
Sądu Rejonowego w Zielonej Górze i wykazali swoje
prawa do spadku, ewentualnie złożyli testament
zmarłego, gdyż w przeciwnym razie mogą być
pominięci w postępowaniu spadkowym po Marianie
Radziejewskim i w postanowieniu o stwierdzeniu
nabycia spadku po nim.

S

34290677.n



BURMISTRZ MIASTA
AUGUSTOWA

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia
21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U.
z 2023 r. poz. 344 z późn. zm.) podaje do publicznej
wiadomości, iż w siedzibie Urzędu Miejskiego w Augustowie
na tablicy ogłoszeń oraz w Biuletynie Informacji
Publicznej: bip.um.augustow.pl i stronie internetowej
Urzędu: urzad.augustow.pl, został zamieszczony na okres
od 06.12.2023 r. do 27.12.2023 r. **wykaz nieruchomości
położonych w Augustowie, przeznaczonych do oddania
w dzierżawę na okres 20 lat:**

1) działka oznaczona Nr geodez. 708/1, przy ul. Transportowej,
w części o powierzchni 0,5096 ha,
2) działka oznaczona Nr geodez. 710, przy ul. Transportowej,
w części o powierzchni 0,7690 ha,
3) działka oznaczona Nr geodez. 709, przy ul. Transportowej,
o powierzchni 3,4549 ha.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie
Miejskim w Augustowie, ul. Młyńska 35, 16-300 Augustów,
pokój Nr 304, tel. 87 643 42 23, 532 401 967.

Burmistrz Miasta Augustowa

34290417.n

Syndyk oferuje do sprzedaży

2 pakiety wierzytelności:

1. pakiet wierzytelności za cenę nie niższą niż
72.239,15 zł. Sygn.akt-XII GUp 33/15
2. pakiet wierzytelności za cenę nie niższą niż
55.033,00 zł.Sygn.akt-XII GUp 2/14
Oferty składać należy do dnia 22.12.2023r na
ręce syndyka (71-450 Szczecin, ul. Chopina 22)
z podaniem odpowiedniej sygnatury akt i dopiskiem-
oferta zakupu wierzytelności.

Otwarcie ofert nastąpi po upływie 7 dni od upływu
terminu ich składania, a nadto cena sprzedaży musi
zostać uiszczona najpóźniej przy zawarciu umowy
ich sprzedaży i bez dokonywania jakichkolwiek
potrąceń.

Wszelkie informacje dotyczące przedmiotu
sprzedaży dostępne są w siedzibie syndyka
Tel. 798970044 (w godz.9-15) adres e-mail:
rf.syndyk@gmail.com

www.infopublikator.pl

34290613.n

Syndyk sprzedą
w trybie aukcji
towary różne

asortyment sklepu z akcesoriami
do telefonów komórkowych
w różnym stanie.

Cena wywołania 30.600,- zł

bez danin publicznych.

Wykaz towarów oraz ich zdjęcia
poglądowe do zapoznania na stronie
www.reorg.pl.

Warunkiem udziału w aukcji jest
wpłata wadium w wysokości 1.000,- zł
na rachunek syndyka w PKO BP S.A.
nr 03 1020 3466 0000 9102 0191 1437.

Korespondencję należy kierować
za pośrednictwem formularza na stronie
www.reorg.pl. Nie przewiduje się
prezentacji towarów. 15 minut przed
rozpoczęciem aukcji jest możliwy ogląd
towarów bez przekraczania progu
pomieszczenia, pod rygorem usunięcia
uczestnika i wykluczenia go z aukcji. Cała
zawartość pomieszczenia magazynowego
przechodzi na nabywcę.

Aukcja rozpocznie się o godz. 10.00
w dniu 11 stycznia 2024 r. Zebranie
uczestników przed bramą posesji
w Tarnowie przy ul. Legionów 49 i wejście
na teren posesji o godz. 10.45.

Syndyk przeprowadzi aukcję, w rozumieniu
kodeksu cywilnego, a kryterium będzie
stanowić najwyższa zaoferowana cena.
Do aukcji mają zastosowanie przepisy
kodeksu cywilnego. Syndyk udzieli
przybicia temu z uczestników aukcji,
który zaoferuje najwyższą cenę, gdy
po dwukrotnym powtórzeniu oferowanej
ceny żaden z uczestników aukcji nie
złoży oferty wyższej (trzęcie powtórzenie
zaoferowanej ceny będzie równoznaczne
z jej przyjęciem).

Koszty opróżnienia pomieszczenia, daniny
publiczne oraz inne wynikłe z zawarcia
umowy sprzedaży obciążają nabywcę.
Opróżnienie pomieszczenia winno nastąpić
nie później niż w terminie tygodnia od daty
aukcji.

Sprzedaż dokonywana w postępowaniu
upadłościowym ma skutki sprzedaży
egzekucyjnej.

W celu uniknięcia wątpliwości Syndyk
wskazuje, że niniejsze ogłoszenie nie
stanowi oferty w rozumieniu przepisów
Kodeksu cywilnego, lecz zaproszenie
do składania ofert.

34290874.n

SPRZEDAŻ Z WOLNEJ RĘKI – DOM W TOMASZKOWICACH

Syndyk masy upadłości Marcina Majki, osoby fizycznej nieprowadzącej działalności
gospodarczej, zaprasza do składania ofert na zakup:

**nieruchomości gruntowej składająca się z działki ewidencyjnej o nr. 50/1, położonej
w Tomaszkowicach, gmina Biskupice, o pow. 0,1319 ha, zabudowanej budynkiem
mieszkalnym jednorodzinny wolnostojącym o pow. użytkowej 176,3 m², dla której
Sąd Rejonowy w Wieliczce, III Wydział Ksiąg Wieczystych prowadził księgę wieczystą
o nr. KR11/00026881/5 – za cenę wywoławczą 994.200,00 zł brutto.**

Warunki sprzedaży:

1) Złożenie pisemnej oferty, w zamkniętej kopercie z dopiskiem „*oferta – M. Majka – NIE
OTWIERAĆ*” osobiście w Kancelarii Doradcy Restrukturyzacyjnego w Krakowie
przy ul. Wenecja 3/2 lub za pośrednictwem poczty najpóźniej do 18.12.2023 r.
do godz. 16.00, która powinna zawierać dane i dokumenty określone w Regulaminie.

2) Dołączenie do oferty oświadczeń określonych w Regulaminie.

3) Wpłata wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej najpóźniej do 18.12.2023 r.
na rachunek bankowy o nr. 66 1050 1445 1000 0092 8928 1942.

Otwarcie i rozpoznanie ofert odbędzie się 20.12.2023 r. o godz. 11:00 w Kancelarii
Doradcy Restrukturyzacyjnego w Krakowie. Regulamin sprzedaży oraz więcej informacji
na stronie internetowej www.zieciek.com.pl w zakładce *Ogłoszenia*. W celu ustalenia
terminu oględzin nieruchomości proszę o kontakt z kancelarią (tel. 12 446 78 15, e-mail:
krakow@zieciak.com.pl).

34290274.n

W Sądzie Rejonowym Lublin — Zachód

w Lublinie I Wydział Cywilny w sprawie

I Ns 114/22 z wniosku Marii Swierew

toczy się postępowanie o stwierdzenie

nabycia spadku po Helenie Rodak z domu

Mędrək, córce Antoniego i Marianny z domu

Szczepaniak, zmarłej w dniu 30 września

2018 roku w Lublinie, mającej ostatnie

miejsce zwykłego pobytu w Lublinie.

Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby

w terminie trzech miesięcy od daty ukazania

się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie

spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być

pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu

nabycia spadku.

S

34290756.n

W Sądzie Rejonowym w Raciborzu

w sprawie I Ns 283/23 z wniosku

Henryka Kretka, Reginy Kretek

toczy się postępowanie

o stwierdzenie

na ich rzecz zasiedzenia

nieruchomości położonej w Krzanowicach,

składającej się z działek nr 2178 i 283/44,

dla której Sąd Rejonowy w Raciborzu

przewodził wykaz 146 Krzanowice Miasto.

Sąd wzywa osoby zainteresowane,

aby w terminie 3 miesięcy od daty publikacji

ogłoszenia zgłosili i udowodnili swoje

uprawnienia do nieruchomości, gdyż

w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie,

o ile zostanie udowodnione.

Przed Sądem Rejonowym w Radzynie

Podlaskim toczy się postępowanie

sygn. akt I Ns 413/22 z wniosku Zofii Kwasek

o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie na

rzecz Józefa Kwaskę własności nieruchomości

położonych w Józefowie, gmina Radzyń

Podlaski oznaczonej jako działki nr 66

o pow. 0,04 ha i nr67 o pow. 1,21 ha, w Branicy

Radzyńskiej, gmina Radzyń Podlaski nr 297

o pow. 1,30 ha, w Branicy Radzyńskiej Kolonii,

gmina Radzyń Podlaski nr 296 o pow. 1,70 ha,

w Niewętozowie, gmina Czemierniki nr 459

o pow. 2,70 ha. Nieruchomości znajdują się

w posiadaniu Zofii Kwasek.

W związku z powyższym wzywa się wszystkich

zainteresowanych, aby w terminie trzech miesięcy

od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się

w tutejszym Sądzie i wykazali własność, gdyż

Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie

ono Udowodnione.

34290782.n

Przed Sądem Rejonowym w Radzynie Podlaskim

toczy się postępowanie sygn. akt I Ns 408/20

z wniosku VeloBank S.A. w Warszawie o stwierdzenie

nabycia praw do spadku po Edwardzie Makoszu

zmarłym dnia 6 października 2019 roku w Radzynie

Podlaskim, mającego ostatnie stałe miejsce

zamieszkania w Radzynie Podlaskim. W związku

z powyższym wzywa się wszystkich spadkobierców,

aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania

się ogłoszenia zgłosili się w tutejszym Sądzie

i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym

razie mogą być pominięci w postanowieniu

o stwierdzeniu nabycia spadku.

S

34290772.n

PREZYDENT MIASTA PIŁY

ogłasza czwarty przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż prawa własności
nieruchomości zabudowanej położonej przy alei Poznańskiej 88 i 90 w Pile

Oznaczenie nieruchomości wg księgi wieczystej i katastru, powierzchnia nieruchomości	Cena wywoławcza (netto) ¹ oraz wysokość wadium
Piła, aleja Poznańska 88 i 90 (obrub 25) księga wieczysta P011/00004775/8	551 200,00 zł
działka nr 489/1 o powierzchni 0,0426 ha, działka nr 489/2 o powierzchni 0,0061 ha, działka nr 490/1 o powierzchni 0,0438 ha, działka nr 490/2 o powierzchni 0,0061 ha łąčna powierzchnia działek: 0,0986 ha	wadium: 110 240,00 zł
nieruchomość gruntowa stanowiąca działki nr: 489/2 i 490/2 jest niezabudowana; nieruchomość gruntowa stanowiąca działki nr: 489/1 i 490/1 zabudowana jest dwoma budynkami mieszkalnymi w zabudowie bliźniaczej oraz budynkami niemieszkalnymi – gospodarczymi w zabudowie zwartej,	
a) działka nr 489/1 – aleja Poznańska 88 zabudowana budynkiem mieszkalnym 2 kondygnacyjnym, podpiwniczonym, stanowiącym aktualnie pustostan, sklasyfikowanym w ewidencji gruntów i budynków jako budynek mieszkalne, powierzchnia użytkowa parteru i I piętra – 142,43 m ² , powierzchnia użytkowa piwnic (4 piwnice) – 67,48 m ² , razem powierzchnia użytkowa – 209,91 m ² , budynek kwalifikuje się do bezwzględnego remontu kapitalnego oraz budynkiem niemieszkalnym – gospodarczym o powierzchni użytkowej 40 m ² – budynek kwalifikuje się do remontu kapitalnego,	
b) działka nr 490/1 – aleja Poznańska 90 zabudowana budynkiem mieszkalnym 2 kondygnacyjnym, podpiwniczonym, stanowiącym aktualnie pustostan, sklasyfikowanym w ewidencji gruntów i budynków jako budynek mieszkalne, powierzchnia użytkowa parteru i I piętra – 133,20 m ² , powierzchnia użytkowa piwnic (2 piwnice) – 20,70 m ² , razem powierzchnia użytkowa – 153,90 m ² , budynek kwalifikuje się do bezwzględnego remontu kapitalnego; budynkiem niemieszkalnym – gospodarczym o powierzchni użytkowej 34 m ² – budynek kwalifikuje się do remontu kapitalnego oraz budynkiem niemieszkalnym – gospodarczym o powierzchni użytkowej 35,59 m ² – przeznaczonym do rozbiórki na podstawie decyzji Starosty Piłskiego Nr 22, znak: AB.6741.76.2021.VIII z 12 stycznia 2022 r.	
dla działek nr: 489/1, 489/2, 490/1 i 490/2 brak jest obowiązującego miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego	

Uchodźcy z Ukrainy

Polska się od nich odwróciła

Żyjemy w fałszywym przekonaniu, że polska pomoc dla uchodźców ukraińskich jest wyjątkowa.
W rzeczywistości należy do gorszych w Europie.

Wróblewski

W polskiej polityce panuje niby-zgoda w sprawie obowiązywania doktryny Jerzego Giedroycia, czyli wszyscy za oczywistość uznają to, że nie ma wolnej Polski bez niepodległej Ukrainy. Jednak ta prawda tak się zbanalizowała, że o niej zapominamy. Jak i o tym, że w Ukrainie trwa wojna o wolność Polski, Europy i świata. Igrać z nią zaczyna nie tylko zawsze dbające tylko o siebie PiS czy infantylna Konfederacja, ale też dotychczasowa opozycja demokratyczna, która wkrótce stworzy rząd.

Po tsunami PiS-u, którego dewizą jest „po nas choćby potop”, mimo ogromu wyzwań przy leczeniu popisowskich ran nie wolno popaść w „nieterazizm”: zrobimy, ale nie teraz, bo najpierw trzeba... I tak rośnie góra spraw niezalatwionych przez całą III RP, co prof. Marek Król podsumował w książce i wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” pod tytułem „Byliśmy głupi”. Bądźmy raz mądrzy przed szkodą.

20 miesięcy spędzonych wraz z innymi przymusowymi wolontariuszami (przymusowymi, bo od 6 miesięcy wykonujemy bez wynagrodzenia obowiązki państwa) z fundacji Asymetryści w największym w Polsce i jedynym w Warszawie hubie recepcyjnym przy Dworcu Wschodnim upoważnia mnie do wypowiadania się w kwestiach humanitarnych, prawnych i migracyjnych.

Jeśli mamy wykorzystać szansę na przywrócenie praworządności, poprawę sytuacji uchodźców i demografii oraz stosunków między społeczeństwami Polski i Ukrainy, lista zadań jest długa i nietania. Choć pewnie tańsza od kosztującego miliardy i demoralizację służb mundurowych oraz samego państwa „muru Błaszczaka”, dającego się pokonać piłką do metalu. Po prawie 20 latach od wejścia Polski do UE czas najwyższy na standardy unijne w zakresie imigracji.

Żyjemy w przekonaniu, że nie tylko nasza pomoc jest wyjątkowa (owszem, była taka, ale tylko przez pierwsze trzy miesiące), ale i że uchodźcy mają u nas jakieś nienależne „przywileje” oraz że wokół ich ewentualnego odebrania można prowadzić grę z ludźmi zakażonymi narracją kremlowską.

Tymczasem nasza pomoc należy do gorszych w Europie. W kampanii wyborczej media opisujące nasz socjal wymieniały jedynie 500+ na każde dziecko, grożąc uchodźcom odebraniem tego świadczenia, co rozważali politycy wszystkich stron. Ewidentnie nie zdawali sobie sprawy, że jest to jedyne świadczenie wypłacane uchodźcom co miesiąc w gotówce. Dla porównania, w Norwegii miesięczne świadczenia sięgają ok. 1400 euro.

Odpowiedzialny za uchodźców Paweł Szefernakier z PiS chciał ich „aktywizować” brakiem zasiłków, osiedlając ich jednocześnie w ośrodkach dalekich od rynku pracy, w dodatku tylko na 120 dni za darmo. Na dłuższe darmowe lokum liczyć mogą tylko rodziny z trojgiem dzieci, niepełno-



• Uchodźcy z Ukrainy w Szczecinie, marzec 2022 r.
FOT. KRZYSZTOF HADRIAN / AGENCJA WYBORCZA.PL

sprawni i emeryci. Reszta, czyli większość, musi po 4 miesiącach płacić za miejsce na piętrowym często łóżku 40 zł za dobę, a po pół roku – 60, co przekracza cenę w niejednym hostelu.

Ten absurd abstrahuje od faktu, że kobieta w wieku produkcyjnym, mająca na utrzymaniu np. dwoje dzieci i rodziców, nie ma żadnych szans na zarobki wystarczające na najem mieszkania i utrzymanie 5 osób. Tym bardziej jeśli musi opiekować się dziećmi, a nostryfikacja uprawnień wielu wykształconych uchodźczyń jest tak długotrwała i kosztowna, że i tak łąduje w najsłabiej opłacanych pracach.

Nie sprzyja też całkowity brak stabilizacji. W wielkich miastach trwa proces zamykania ośrodków masowego zakwaterowania i przesiedlanie do ośrodków na prowincji, gdzie nie ma pracy, dostępu do służby zdrowia ani opieki nad dziećmi, osobami z niepełnosprawnościami i seniorami. Ukraiński emeryt ma tylko ukraińską emeryturę, czyli np. 200 zł, więc nie stać go na wykup leków. Więc umiera. Lub jedzie na Zachód, gdzie istnieje jakaś humanitarna cywilizacja. W ciągu roku wyjechało tak ok. 400 tys. ludzi.

PiS nie umie nawet policzyć, ilu właściwie jest uchodźców. Na Zachodzie istnieje prosta ścieżka od pogranicznika do miejsca osiedlenia. U nas uchodźca trafia w pustkę i musi sam sobie radzić, nawet jeśli nie ma grosza przy duszy, bo stracił wszystko, uciekając spod rosyjskiej okupacji. A ostrożnie licząc, dociera do Polski przynajmniej 1000 osób dziennie.

Na Wschodniej, w centrum recepcyjnym Norwegian Refugee Council i miasta, zjawia się ich ok. 2 tys. miesięcznie (90 proc. jedzie dalej). Z czego połowa przyjeżdża autobusami ewakuacyjnymi organizacji takich jak zarejestrowany w Niemczech Rubikus czy Helping to Leave z Czech. To one ratują ludzi bez wsparcia państw czy struktur międzynarodowych. Relokacji setek tysięcy uchodźców nie wspierają systemowo giganci powołani w tym celu, czyli IOM lub UNHCR,

którzy ograniczają się do „monitorowania” sytuacji, cokolwiek to oznacza.

Dysponenci składającego się z kilku tonących w błocie przy byle deszczu namiotników i kontenerów ośrodka przy Wschodniej traktują go jako „poczekalnię” i „punkt informacyjny”. Co oznacza, że np. od lipca przez 4 miesiące nowo przybyli nie otrzymywali nawet miski ciepłej zupy, a obecnie należy im się posiłek tylko w dniu przyjazdu. Co mają jeść w czasie oczekiwania na wyjazd z Polski? To już nie problem ośrodka ani miasta. Dlatego wolontariusze takich organizacji jak Asymetryści, Humanitarni czy Rubikus codziennie zdobywają pożywienie dzięki Foodsharigowi (odbior niesprzedanego jedzenia ze sklepów). „System” nie zapewnia też realnie opieki medycznej, np. uchodźczyni ze złamaną nogą dostaje bilet komunikacji miejskiej na dojazd do szpitala. Dla osób z niepełnosprawnościami, rannych i ciężko chorych (a to 10 proc.) nie ma żadnej pomocy. Ostatnio pracownicy ośrodka otrzymali zakaz pomagania uchodźcom w dotarciu na dworzec kolejowy czy do pobliskiego hostelu. Niepełnosprawni mają tam docierać z bagażem doczepionym do wózków?

Oczywiście nie pozwalamy, żeby ludzie cierpieli przez te absurdy. Nasze auta rozwożą ich do placówek służby zdrowia, miejsc zakwaterowania, urzędów, na lotniska i dworce. A nasi wolontariusze pomagają im fizycznie, bez czego wielu uchodźców nie dałoby rady. To również my zbieramy bezdomnych i głodnych uchodźców z przestrzeni publicznej i relokujemy ich do miejsc, gdzie znajdują pomoc. Wykonujemy obowiązki państwa bez żadnego wsparcia ze strony tego państwa (i samorządów). Mimo interwencji nielicznych mediów czy radnych Warszawy nie jesteśmy traktowani nawet jako partner godny rozmowy z władzami miasta. O państwie nie wspominając.

Mediów nie obchodzi, że uchodźcze niemowlęta nie mają co jeść, a niepełnosprawni nie mają opieki nawet nie medycznej, ale i higienicznej, gdy czekają na wyjazd z Polski (tu

nie ma dla nich żadnych miejsc), albo całkowity brak pomocy dla zwierząt. W tym powszechnym braku zainteresowania uchodźcami klasa polityczna głuźnie na rzeczywistość. Tedy biję w dzwon, dzwoneczek (nie pytaj, komu bije dzwon: bije on tobie).

Kilkanaście osób, które we współpracy starają się wypełnić lukę po państwie i strukturach międzynarodowych w pomocy w relokacji uchodźców z Ukrainy, jedzie na „oparach”. Nie damy rady bez pomocy rządu. Zatem do osób go tworzących musi przede wszystkim dotrzeć informacja o stanie faktycznym. To jest jakieś wielkie nieporozumienie, że w drugim roku rosyjskiej inwazji na Ukrainę w Warszawie jest jedno 9-osobowe auto odnajmowane przez nas do pomocy ukraińskim uchodźcom, na którego najem zebrześmy na Fejsie co miesiąc.

W Warszawie musi powstać ośrodek recepcyjno-relokacyjny z prawdziwego zdarzenia, zapewniający kompleksową pomoc, tak jak w Berlinie, Oslo, Utrechcie, Kopenhadze czy Helsinkach. Skoro nie mamy krajowego systemu pomocy, pomóżmy ludziom jechać dalej. To jakieś minimum tego, czego potrzeba uchodźcom ukraińskim, których 90 proc. z oczywistych powodów geograficznych jedzie przez Polskę.

To są rzeczy do załatwienia mi-
giem, jeśli ten rząd zacznie współpracować z naukowcami i NGOs-ami.

Istnieje potrzeba powołania ministerstwa ds. demografii, które zacznie zapobiegać katastrofie demograficznej w Polsce, m.in. cywilizując procedury i praktykę uchodźczo-immigracyjną, które PiS zepchnął do poziomu bezprawia. Cywile powinni przejąć kompetencje przesiąkniętych ideologią endecką służb, które powinno się zbudować od nowa. Ucząc funkcjonariuszy choćby tego, że na granicy trzeba szanować godność każdego człowieka. Natychmiast też należy wydać Straży Granicznej polecenie wydawania uchodźcom, którzy nie mają paszportów, zaświadczeń o terminie przekroczenia granicy. PiS to zaniedbał, a bez tego uchodźcy mają problemy nie tylko z uzyskaniem pomocy w Europie, ale i z wyjazdem z Polski. Łotwa, Estonia czy Litwa wydają takie dokumenty, my nie.

Niezbędne jest szybkie stworzenie forum, gdzie przedstawiciele administracji państwowej, samorządów i NGOs-ów mogliby wspólnie pracować nad najlepszymi rozwiązaniami kwestii relokacji krajowej i zagranicznej. Pierwszy ruch należy do rządu. Wystarczy chcieć. Strona społeczna czeka na to z nadzieją.

Zmieńmy Polskę na lepsze. Mamy stan wyższej konieczności. I szansę. •

Kajetan Wróblewski,
fundacja Asymetryści

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Antyk na nasze czasy

JAK GRECY WYMYŚLILI
AMNESTIĘ

Kiedy w starożytnej Grecji demokrati pobili oligarchów, wymyślono amnestię, czyli puszczenie w niepamięć.

ROZMOWA Z
MARKIEM WĘCOWSKIM
historykiem starożytności

WOJCIECH SZOT: Co myśli historyk starożytności, oglądając Szymona Hołownię jako marszałka Sejmu?

MAREK WĘCOWSKI: Widziałem tylko fragmenty obrad nowego Sejmu, ale wydaje mi się, że w końcu mamy powrót do prawdziwej retoryki. W ostatnich ośmiu latach, ale też wcześniej, polityka, także z winy marszałków Sejmu, stała się coraz wulgarniejsza, politycy ćwiczyli się w coraz brutalniejszych atakach na siebie.

To, co dzieje się teraz w Sejmie, to próba wyniesienia tej sztuki na wyższy poziom. Poziom ludzi kulturalnych. To, że narzędziem polityki jest ostra wymiana zdań, jest czymś oczywistym. Słynie z tego brytyjski parlament. Ale ważne, by nie było to skierowane wyłącznie do widza, na potrzeby programów telewizyjnych, w których pokazana zostanie najostrzejsza wypowiedź, ale by miało jeszcze jakiś rzeczywisty cel, było celem ciosem retorycznym. Gdyby w ten sposób politycy myśleli o swoich wypowiedziach, to byłby wielki krok naprzód.

Co wiemy o greckiej retoryce?

– Bardzo dużo. To fundament kultury. Pojawia się już u Homera. Mowa polityczna po grecku to „mowa doradczą”, a więc taka, którą doradzasz swojej wspólnotie. Od czasu Homera prawdziwy członek społecznej elity potrafił dwie rzeczy – radzić wspólnotie i walczyć za nią zbrojnie. To naturalne dla wspólnoty, w której wszystkie decyzje podejmowane są publicznie i po debacie. Retoryka, jeszcze zanim stała się „retoryką”, jest podstawą funkcjonowania w grupie. W V wieku p.n.e. zaczynają powstawać podręczniki retoryki, są ludzie, którzy jej nauczają. Wtedy też wydarza się przełom. Po pierwsze Platon tworzy instytucję szkoły filozoficznej, czyli miejsca, w którym uprawia się filozofię, rozważania oderwane od bezpośredniego życia politycznego. Po drugie, jego dobry znajomy Izokrates wymyśla coś, z czego korzystamy do dzisiaj, czyli konstrukcję retoryczną w prozie. W swojej szkole uczył sztuki przemawiania. I również nazywał to filozofią.

Umiejętność przemawiania jest sposobem wejścia w kulturę. To kluczowa umiejętność dla kogoś, kto aspiruje do miana człowieka obywatela.



• Philipp Foltz, „Mowa pogrzebowa Peryklesa”, 1852 r.

FOT. DOMENA PUBLICZNA

W Grecji klasycznej powstaje coś, co można nazwać kulturą retoryczno-polityczną. Okaże się ona bardzo trwała – choć powstają potem imperia, w których najważniejsze decyzje nie należą już do całych wspólnot, coraz więcej osób ma coś do powiedzenia i potrafi to robić zgodnie z regułami sztuki. Niemal do końca Cesarstwa Rzymskiego debata publiczna opiera się na sztuce przemawiania – początkowo niesformalizowanej, później już dokładnie określonej, mającej swoje reguły. Żeby odnieść sukces w dowolnej dziedzinie życia społecznego, należy umieć przemawiać. Nie myślę tylko o sukcesie politycznym czy o walce sądowej. W życiu codziennym retoryka była równie istotna. Było to naturalne dla świata, w którym na każdym kroku życia publicznego trzeba było przekonywać do swoich racji, a o tym, czy robi się to dobrze, Grek dowiaduje się z wyników głosowania, które nastąpi po każdej debacie – w polityce, w sądzie itd.

Powiedzmy, że głosowanie nie poszło po myśli tego naszego „starożytnego Greka”. Może się obawiać rozliczenia, odwetu, wendety?

– W życiu politycznym, jeśli się było urzędnikiem – oczywiście. Kultura rozliczania w demokracji ateńskiej jest wielopiętrowa. Już żeby zostać politykiem, trzeba było przejść proces kwalifikacyjny. W uproszczeniu można powiedzieć, że specjaliści rewidentów poddawali twój życiorys sprawdze-

niu. Nazywało się to „dokimasia”. Najważniejszym jej elementem było odwołanie do miejsca, z którego pochodził – twojego domu rodzinnego, wspólnoty czy gminy. Sprawdzano, jak mają się twoi rodzice, czy są odpowiednio zaościłowani. A jak zmarli, to czy ich groby i groby przodków są zadbane. Pochówek i dbanie o miejsce spoczynku bliskich to najświętszy obowiązek człowieka. Osoba, która go lekceważy, nie będzie dobrym urzędnikiem. Prześwietlano też finanse takiego kandydata. Jeśli roztrwonili majątek, to jak miał odpowiadać za publiczne pieniądze?

To działało?

– W założeniach tak. Praktyka, jak to często bywa, odstawała od założeń. Jednocześnie idea, która za tym stała, jest niezwykle pociągająca – żeby brać udział w polityce, trzeba potwierdzić swoje predyspozycje. Inną procedurą sprawdzania tego, co zrobisz jako urzędnik. Każdy wysoki urzędnik był wtedy poddawany czemuś w rodzaju krótkiego procesu sądowego, na który mógł przyjść każdy obywatel i powiedzieć sędziom, co złego zrobił „podejrzany”. Sprytny polityk się oczywiście prześlizgał, ale taka podwójna weryfikacja z pewnością zwiększała zaufanie obywateli do tych, którzy próbują innych przekonywać do swoich pomysłów.

Warto sobie uświadomić, że polityka w Grecji była zupełnie inna niż

nasza. Nie było czegoś takiego jak państwo. Państwo to byli obywatele, a nie instytucja od nich oderwana. Nie było czegoś takiego, jak budżet państwa w dzisiejszym rozumieniu. Były specjalne fundusze, ale finansowanie wielu „zadań państwa” np. w Atenach było przerzucone na bogatych obywateli. Bycie urzędnikiem bywało bardzo kosztowne. Na przykład gdy się jechało w zagraniczną delegację, bardzo ważne było, by strona goszcząca miała poczucie, że przyjechał przedstawiciel bardzo bogatego kraju. W związku z tym wręczało się drogie prezenty. Płaciło się za nie z własnej kieszeni. Były jakieś diety, ale to, jakie wrażenie twoja wizyta zrobi na drugiej stronie, zależało od samego urzędnika.

W Grecji pieniądze prywatne i publiczne się mieszały, co nie jest niczym dobrym.

Ta wymiana prestiżowych darów, która była jednym z najważniejszych sposobów nawiązywania relacji pomiędzy ważnymi ludźmi, a także uprawiania relacji międzynarodowych, mogła w łatwy sposób przekształcić się w łapówkarstwo. Dlatego w Grecji niemal wszyscy, którzy są na świeczniku, wiecznie są podejrzani o korupcję. Oskarżenie o przyjęcie łapówki, tak samo jak sprzeniewierzenie funduszy przeznaczonych na jakiś ważny cel, na przykład wojnę, niejednokrotnie rujnowało karierę polityczną. Polityk to był zawód wysokiego ryzyka.

Ciekawe, jak to jest u nas. Z jednej strony wydaje mi się, że to jest zawód wysokiego ryzyka, z drugiej mam obawę, że zupełnie nie.

– W latach 90. i po roku 2000 dużo mniejsze afery niż te, o których donosiły media w ostatnich latach, potrafiły zakończyć dobrze się rozwijające kariery polityczne. Mówiło się, że politycy są jak muchy – można ich ubić gazetą. I tak było. Z czasem politycy nauczyli się grać w tę grę, ale wciąż to właśnie pomieszanie prywatnych i politycznych interesów najczęściej przyczynia się do upadku karier politycznych. W Grecji to pomieszanie było trudne dla nas do zrozumienia. Często trudno powiedzieć, co należało do jednej, a co do drugiej sfery, ponieważ polityka miała wymiar bardzo silnie prywatny.

Największą zdobyczą, a jednocześnie największym problemem greckiej polis, a potem ateńskiej demokracji była równość obywateli. To, że między obywatelami musi panować równość, sprawiało, że odbywało się to kosztem tych, którzy obywatelami nie byli. A więc kobiet, niewolników czy dzieci. Wszyscy społecznie czy politycznie słabsi od grupy mężczyzn określanych jako obywatele ponosili koszty tej idei równości, którą możemy paradoksalnie nazwać równością elitarną.

Absolutnym wyjątkiem w świecie starożytnym jest równość obywateli wobec prawa. W innych systemach społeczno-politycznych odpowiedzialność prawna była zależna od tego, kim jesteś na drabinie społecznej. Za przewinienia wobec niewolnika odpowiadało się inaczej niż za przewinienia dokonane wobec obywatela. W wymiarze politycznym wszyscy obywatele byli sobie równi i nie istniały pomiędzy nimi żadne wewnętrzne granice czy bariery prawne. Ale, zgodnie z tym, co pisał Orwell, ktoś musiał być równiejszy. O tym decydowały majątek, koneksje i pochodzenie. Jeśli twój ojciec albo stryj wprowadził cię do świata miejscowej arystokracji, miałeś lepsze koneksje niż ktoś, kto jest urzędnikiem niższego pochodzenia.

Zanim w V wieku p.n.e. pojawiła się formalna edukacja retoryczna, to przynależność do elity sprawiała, że było się lepiej wykształconym w sztuce przemawiania i debatowania, miało się większe szanse podczas publicznych starć. Najwybitniejsi politycy ateńscy doskonale potrafili odparować cios retoryczny, umieli zapanować nad tłumem, czytali sałę, jak mówią Anglicy. Ponieważ wciąż jeszcze nie była to sztuka bardzo sformalizowana, dopiero zaczynały powstawać szkoły retoryki, to stan twojej wiedzy i umiejętności determinowały twoje pochodzenie i idące za nim koneksje.

Równość to ideał, ale rzeczywistość pełna była zawiści, pychy, demagogii. To właśnie z tej przedziwnej mieszanki – wielkich idei i bardzo przyziemnej praktyki i – narodziła się europejska demokracja.

Jak długo trwa proces wypracowywania takiego modelu państwa?

– Krótko. Około 200 lat. Pojawia się pod koniec VI wieku p.n.e., trwa przez sto lat, upada po wojnie peloponeskiej, ale podnosi się na kolejne sto, by w końcu zostać rozgoniony na cztery wiatry przez Macedończyków w czasach Aleksandra Wielkiego. To, co pozostanie, to samo słowo „demokracja”. I idea. Demokracja zrobiła wielką karierę jako ideał ustroju, nawet gdy nikt jej nie praktykował. Demokracja wydawała się ludziom czymś pozytywnym aż do czasów rzymskich. Przedtem „demokracja”, chociaż już nieistniejąca naprawdę, to po prostu nazwa dobrego ustroju i autonomii po-

lis. Ten proces w jakimś stopniu przypomina to, co dzieje się współcześnie – obecnie niewielu polityków, którzy krytykują demokrację, ma pomysł na to, czym ją zastąpić. Ale publicznie co najwyżej mówią o naprawie demokracji, jej reformie lub powrocie do jakiegoś jej ideału z przeszłości. Nikt, a może prawie nikt, wprost nie powie, że demokrację należy znieść.

200 lat demokracji ateńskiej to wcale nie był spokojny czas.

– Zupełnie nie. Choć do tych czasów – jako ideału – odwołuje się niemal cała współczesna, europejska cywilizacja, to zapominamy, że było to społeczeństwo przesiąknięte populizmem, demagogią, ostrymi konfliktami wewnętrznymi czy walkami politycznymi trwającymi niekiedy z pokolenia na pokolenie. Rodzina Miltiadesa, zwycięzcy spod Maratonu w 490 r. p.n.e., przez lata walczyła w Atenach z – mówiąc w pewnym skrócie – rodziną Peryklesa.

Mimo nieustannego konfliktu wewnętrznego przez 200 lat mamy do czynienia z państwem – zwłaszcza w polityce międzynarodowej – stabilnym, które potrafi przetrwać zawieruchy dziejowe.

Mamy tu pewien paradoks, bo już od czasów oświecenia uważano demokrację, na przykładzie demokracji ateńskiej, za ustrój niestabilny, chwiejny, kapryśny, a przez to po prostu słaby i szkodliwy dla państwa. Bardzo dobrze widać to na przykładzie amerykańskiej konstytucji i instytucji amerykańskiej republiki, której założyciele, studiując intensywnie m.in. demokrację ateńską, tworzyli swój ustrój tak, by ochronić nowe państwo przed populizmem.

Przez cały XIX i sporą część XX wieku demokracja postrzegana jest jako ustrój niestabilny, chwiejny, a przez to narażony na zewnętrzne i wewnętrzne zagrożenia. Pojawienie się Hitlera, nazizmu i faszyzmu, czyli poważnych wewnętrznych wrogów demokracji, zdawało się potwierdzać tę diagnozę. Kolejnym takim etapem jest lewicowy terroryzm, który pojawia się w latach 60. i 70. na Zachodzie i poważnie zagraża demokracji od wewnątrz.

Dominujące do niedawna przekonanie o trwałości i skuteczności demokracji to z kolei rezultat zwycięskiego starcia świata zachodniego ze Związkiem Radzieckim. Dwudziestowieczne wątpliwości co do praktycznej wartości demokracji zmiołła ostatecznie rewolucja 1989 r.

W książce „Tu jest Grecja! Antyk na nasze czasy” piszesz, że Grecy, chcąc wprowadzić jakąś zmianę, reformować swoją rzeczywistość, szukali uzasadnienia na zmianę w przeszłości. W tym chyba również jesteśmy podobni.

– Na pewno nie robimy tego tak bezpośrednio jak Grecy. Próbowaliśmy modernizacji, dużym zmianom często towarzyszy analiza tego, co wydarzyło się w przeszłości. Istnieje, jak u Greków, przekonanie, że za naszych przodków było lepiej. Sporo tego w naszej kulturze politycznej. My jednak mamy ideę postępu, nadzieję, że będzie lepiej, których – oczywiście uogólniając – nie mieli starożytni Grecy.

Czy nie uważasz, że słabości polskiej demokracji wynikają właśnie z braku ciągłości z przeszłością? Że nie mamy się do czego odwoływać? A jak już to robimy, to każdy wybiera przeszłość dla siebie użyteczną?

– Zdecydowanie! Tych nieciągłości było kilka, a najważniejsze to oczywiście okres PRL i zaborów. W Polsce sięga się do ideałów z bardzo odległej prze-



Marek Węcowski

Tu jest Grecja! Antyk na nasze czasy

wyd. Iskry,
Warszawa
2023

• **Marek Węcowski** jest historykiem związanym z Uniwersytetem Warszawskim. Specjalizuje się w historii starożytnej Grecji. Publikował m.in. w prestiżowym Oxford University Press. Właśnie ukazała się „Tu jest Grecja! Antyk na nasze czasy”, książka, w której Węcowski zastanawia się, czy starożytni Grecy mają dla nas podpowiedzi na trudne czasy.



Widziałem tylko fragmenty obrad nowego Sejmu, ale wydaje mi się, że w końcu mamy powrót do prawdziwej retoryki

MAREK WĘCOWSKI

szłości. Ideał Rzeczypospolitej szlacheckiej to przecież ideał mający kilkadziesiąt lat i od dawna nieobecny w praktyce. Obecną reakcją na jego upowszechnienie, ale też dewaluację, jest to, co niektórzy nazywają złośliwie współczesną chłopomanią. Wiele osób jest też wciąż przekonanych, że najwspanialszym okresem w polskich dziejach był okres międzywojnia. Jest również stanowisko przeciwnie, bliskie niektórym kręgom lewicy, które mówi, że była to dyktatura i upadek demokracji, a już lepszy był PRL, bo choć przyniósł stalinizm i prześladowania, to dawał masowy awans społeczny. Wydaje mi się, że w żadnym innym kraju w Europie nie mamy tak dynamicznej dyskusji o przeszłości.

Tematy, które dziś są u nas aktualne, to na pewno zmiana władzy i chęć rozliczenia dotychczas rządzących. Co zrobiliby Grecy?

– Podczas wojny peloponeskiej, którą wygrali Spartanie, demokracja została zbrojnie obalona.

Spartanie narzucili Atenom oligarchię i władzę przejęła grupa, na której czele znajdował się uczeń Sokratesa, a wuj Platona Kritiasz – wszechstronny pisarz i najwyższej klasy intelektualista. Oligarchowie okazali się jednak zbrodniczymi tyranami. Tak ich też nazwano – trzydziestoma tyranami. Demokraci spiskowali. I w finale pobili zbrojnie oligarchów. Wtedy pojawił się problem rozliczeń. Wymyślono coś, co funkcjonuje do dzisiaj w zmienionym znaczeniu, a mianowicie „amnestię”.

„Amnestia” to po grecku „puszczenie w niepamięć”, „zapomnienie”. Były dwie reguły amnestii. Pierwsza – rozdzielamy od siebie wrogów. Ci, którzy nie czują się bezpiecznie w państwie demokratów, mogą udać się do świętego miasta Ateńczyków, do Eleusis, i rządzić się osobno. Druga – nie wspominać przeszłości. Dosłownie „nie wspominać zła dawnych czasów”. Oznaczało to, że nie można było pociągnąć do odpowiedzialności za nic, co wydarzyło się w czasach oligarchii, nikogo poza ścisłą czołówką oligarchów, czyli owymi trzydziestoma i kilkom stworzonymi przez nich instytucjami. Celem było uniknięcie zemsty, zarówno prywatnej, jak i politycznej.

Idee ciekawe. Zadziałały w praktyce?

– Jak to zwykle bywa – i tak, i nie. Legenda głosi, że pierwszy demokrat, który wystąpił przeciwko temu przepisowi, to znaczy zaczął publicznie atakować kogoś ze swoich osobistych wrogów, być może kogoś, kto mu zabił ojca albo brata, został skazany na śmierć. Od razu, żeby pokazać, że amnestia to śmiertelnie poważna sprawa, a nie jakieś żarty. Mamy nie wspominać dawnego zła, to nie wspominały. Amnestia pozwoliła ateńskiej demokracji na nowo okrzepnąć, wrócić do funkcjonowania sprzed czasów oligarchów. Odbywało się to w bardzo trudnych warunkach – klęski wojennej, kryzysu gospodarczego, właściwie upadku „państwa”. Udało się to posklejać.

Ale to tylko połowa prawdy. Trzeba pamiętać o procesie, w czasie którego na śmierć skazano Sokratesa. Zdaniem niektórych badaczy jego główną przewiną było to, że był wychowawcą części oligarchów i miał przez to wielu wrogów. Wbrew pozorom nie wiemy o tej sprawie tak dużo, by mieć pewność, jak było naprawdę.

Możemy jednak wyciągnąć z tej historii jeden wniosek – tam, gdzie nie ma rozliczeń, tam rozliczenia same znajdą sobie ujście.

Amnestia nie zapobiegła potrzebie odwetu. Jakiś czas po jej wprowadzeniu gruchnęła plotka, że oligarchowie z Eleusis zbierają najemników, żeby uderzyć na Ateny i przejąć władzę. Wtedy demokraci wyprzedzając wyszli w pole przeciwko oligarchom. I kiedy zaczęły się negocjacje pokojowe, demokraci podstępnie zabili wszystkich negocjatorów z drugiej strony. Czyli po prostu wymordowali nielegalnie elitę oligarchów. W tym momencie ci, którzy wciąż nie byli pogodzeni z powrotem demokracji do Aten, musieli się poddać.

Jeden z autorów pisze, że demokraci wysłali członków rodzin do wszystkich pozostałych oligarchów, żeby namówili ich na wspólne życie. I oni ich przekonali.

„Przekonali” brzmi tu jak okropny oksymoron.

– Państwo się zjednoczyło i od tej pory funkcjonowało normalnie. Można więc powiedzieć, że amnestia i jej skuteczność to tylko legenda, ale jednak nawet ten czas pomiędzy jej wprowadzeniem a krwawym, choć bardzo ograniczonym rozliczeniem pozwolił skonsolidować wewnętrzne siły polis. Radykalowie zawsze pozostaną radykałami i będą chcieli nawzajem się wymordować. Ważne, by był czas na odbudowę państwa i żeby znaleźli się ludzie, którzy to zrobią, nie zajmując się zemstą albo rewanżem.

Co zrobiliby Grecy z „dziennikarzami” TVP?

– Biorąc pod uwagę ich brutalną praktykę życia politycznego, posłaliby ich na wygnanie. W najłagodniejszej wersji. A mówiąc poważnie, nie sądzę, by Grecy robili jakieś problemy skorumpowanym dziennikarzom, gdyby ci po prostu przesiedli się na rydwan dotychczasowych wrogów.

Żądni krwi ci twoi Grecy...

– Wszystko m.in. przez to, że nie było partii politycznych.

Nie żartuj.

– Nie zamierzam. To jest element łączący codzienne życie polityczne. W starożytnej Grecji polityka to w praktyce prywatne przedsięwzięcie. Nie ma partii, sformalizowanych ugrupowań, co najwyżej jakieś stronnictwa, ale skupione wokół konkretnej osoby. My wiemy, że partia to nie jest konkretny mężczyzna czy kobieta, że ci ludzie niekoniecznie uosabiają całą partię, a jednocześnie z grubsza wiemy, jakie poglądy mają członkowie i członkinie partii. W Grecji nie było jasne, kto ma jakie poglądy. Co ważniejsze – to często było zupełnie nieistotne, by zdobyć władzę.

Czasem narzekamy, że za dużo u nas dyskusji ideowych, ale ich brak też nie jest czymś dobrym. Istnienie partii politycznych sprawia również, że wiele problemów można rozliczać wewnątrz nich, są mechanizmy kontrolujące i rozliczające polityków, np. za polityczne porażki. Pod tym względem nasza polityka jest na pewno spokojniejsza i bardziej uporządkowana, ale też klarowniejsza niż grecka. ●

Zaprzeczenie teorii i obserwacji

PLANETA ZAGADKA

Astronomowie znaleźli planetę w naszym bliskim sąsiedztwie – ledwie 50 lat świetlnych od Ziemi. Jest rozmiaru Neptuna i podważa teorie, które opisują tworzenie się układów planetarnych.

Piotr Cieśliński

Jej macierzystą gwiazdą jest niewielki czerwony karzeł LHS 3154 – gwiazda, która ma dziewięć razy mniejszą masę i siedem razy mniejszy promień niż nasze Słońce. Świeci więc dość słabo – z jasnością blisko tysiąc razy mniejszą niż nasza gwiazda.

GDZIE TU ZAGADKA?

Planeta jest duża, zbyt duża. Ma masę co najmniej 13 razy większą niż Ziemia, a więc jest klasy naszego Neptuna. Obiega swoją gwiazdę po ciasnej orbicie, wykonując pełne okrążenie w ledwie 3,7 dnia.

Żadna z obecnych teorii powstawania układów planetarnych nie dopuszcza istnienia tak dużej planety w tak niewielkiej odległości od tak małej gwiazdy. „Teorie powstawania planet przewidują, że gwiazdy o małej masie rzadko powinny gościć planety o masach przekraczających masę Neptuna” – piszą odkrywcy tego zagadkowego globu w najnowszym magazynie „Science”.

Tej planecie zaprzeczają nie tylko teorie, ale także dotychczasowe obserwacje. Planety pozasłoneczne odkrywane przy małoma-

sywnych czerwonych karłach to zazwyczaj niewielkie, skaliste globy podobne do Marsa czy Ziemi (tak jest np. w układzie Trappist-1, gdzie znaleziono siedem niewielkich, prawdopodobnie skalistych planet).

JAK SIĘ RODZI PLANETY?

Planety powstają w gęstych dyskach gazu i pyłu, które otaczają nowo narodzone gwiazdy. Te dyski protoplanetarne to całe zasoby materii, z której ostatecznie może się formować układ planetarny.

Im masywniejszy jest dysk, tym masywniejsze mogą być planety, które się z niego utworzą. A masa pyłu zawartego w dysku zależy od masy gwiazdy – przy mniejszych gwiazdach jest go znacznie mniej.

Jedna z najpopularniejszych teorii mówi, że proces lepienia planety zaczyna się od niewielkiego zarodka – planetozymała, do którego z biegiem czasu dołączają i przyklejają się mniejsze i większe grudki pyłu. Planeta rośnie więc niczym kula śniegowa. Dopiero gdy osiągnie masę równoważną kilku ziemskim globom, ma na tyle silną grawitację, że zaczyna ściągać na siebie gaz z otoczenia i wchodzi na ścieżkę narodzin gazowego giganta.

Ale żeby powstała gazowa planeta rozmiaru Neptuna czy Jowisza, potrzeba sporo materiału i czasu.

• **Wizja artysty pokazująca odkrytą planetę rozmiaru Neptuna (na pierwszym planie) oraz jej macierzystą gwiazdę – czerwonego karła LHS 3154 (w oddali)**

FOT. PENN STATE UNIVERSITY

Zbyt duża planeta

13

RAZY

• **większą masę niż Ziemia ma nowa planeta, a więc jest klasy naszego Neptuna**

Żadna z obecnych teorii powstawania układów planetarnych nie dopuszcza istnienia tak dużej planety w tak niewielkiej odległości od tak małej gwiazdy

Często nie starcza jednego i drugiego. Proces akrecji kończy się na wcześniejszym etapie, bo w otoczeniu planetarnego embriou zaczyna brakować materii. Dzieje się tak właśnie przy mało masywnych gwiazdach, które otacza stosunkowo niewielki dysk pyłowy. Materii starcza tam jedynie na ulepienie skalistej planety (lub kilku takich planet) rozmiaru porównywalnego z Ziemią. Po kilku milionach lat w otoczeniu rosnących planet nie ma już budulca, którego można byłoby użyć do powiększenia ich rozmiarów.

Ponadto w czasie formowania planety przedzierają się przez gazowo-pyłowy dysk, tracą energię i coraz bardziej zacieśniają swoje orbity.

To wszystko jest powodem tego, że w bliskiej odległości od mało masywnych czerwonych karłów astrofizycy spodziewają się tylko skalistych planet, co najwyżej nieco cięższych od Ziemi.

Dlatego pokazny Neptun obiegający małą gwiazdę LHS 3154 po ledwie 3,7-dniowej orbicie jest niespotykanym dotąd kuriozum i dziwem natury, podważającym teorię powstawania planet.

Naukowcy w „Science” przeprowadzili komputerowe symulacje, które wykazały, że ilość pyłu w dysku protoplanetarnym, z którego formowała się ta planeta, musiałaby być co najmniej 10 razy większa niż zwykle obserwowana w dyskach otaczających gwiazdy o małej masie. Poza tym dysk powinien być dużo bardziej zwarty, niż wynika z obserwacji.

SKĄD SIĘ WZIĄŁ TAM NEPTUN?

Jest jedna teoria, która mogłaby wyjaśnić istnienie tej planety, choć także nie do ko-

ca. Chodzi o teorię niestabilności grawitacyjnej, według której niektóre duże gazo-
we planety nie tworzą się stopniowo, z za-
łączka wskutek akrecji materii, lecz są skut-
kiem nagłego zagęszczenia się i zapad-
nięcia (kolapsu) całego fragmentu dysku
protoplanetarnego.

Z symulacji jednak wynika, że jest to
możliwe jedynie w dalszej odległości od
gwiazdy. Taki rodowód ma prawdopo-
dobnie planeta rozmiaru Jowisza, któ-
rą znaleziono kilka lat temu przy nieda-
lekim czerwonym karle GJ 3512. Ona jed-
nak znajduje się na bardziej odległej orbi-
cie, jej okres obiegu wokół gwiazdy prze-
kracza 200 dni.

Jak więc doszło do tego, że przy LHS
3154 na ciasnej, kilkudniowej orbicie krąży
wielki glob rozmiaru Neptuna? „Science”
poprosiło o komentarz Frédérica Masseta
z Narodowego Uniwersytetu Autonomicz-
nego Meksyku, ale astrofizyk nie potra-
fił przekonująco wyjaśnić tej sprzeczności.
Podał jeden trop. Być może mylnie są nasze
wyobrażenia o ilości pyłów i gazów w dys-
kach protoplanetarnych – jeśli materiału
byłoby tam wielokrotnie więcej, to starczy-
łoby go na większe planety. Ale może też
trzeba zweryfikować wiedzę o samym pro-
cesie formowania się globów. Autorzy pra-
cy sugerują, że może planeta w jakiś spo-
sób ściągnęła trochę pyłu z okolicznych ob-
łoków molekularnych.

To kolejny nietypowy układ planetar-
ny, który ostatnio odkryto w pobliżu Ziemi.
Kilka dni temu pisaliśmy o rzadkim ukła-
dzie sześciu planet, które 100 lat świetlnych
stąd okrążają czerwonego karła w bardzo
zsynchronizowany sposób.

Czerwone karły to najchłodniejsze, naj-
słabiej świecące, ale także najpowszech-
niejsze i najdłużej żyjące gwiazdy we
wszechświecie (wypalenie całego jądrowe-
go paliwa zajmie im dziesiątki i setki mi-
liardów lat). Z tego powodu niektórzy są-
dzą, że właśnie te gwiazdy zapewniają naj-
lepsze warunki do powstania i ewolucji
życia.

Czerwonym karlem jest Gwiazda Bar-
narda, od której dzieli nas ledwie sześć lat
świetlnych, gdzie niedawno odkryto pla-
netę nieco większą od Ziemi (tzw. super-
ziemię). Co ciekawe, w powieści Edmun-
da Niziurskiego zatytułowanej „Gwiazda
Barnarda” na Ziemi ląduje statek cywiliza-
cji jaszczurów pochodzących z tego wła-
śnie układu.

Wydaje się więc, że to nie koniec zdi-
wień, jakie wiążą się z odkrywaniem i ba-
daniem tych chłodniejszych od Słońca
gwiazd. ●

Publikacja „PNAS”

Neandertalczycy polowali na słonie

Musieli być o wiele bystrzejsi, niż
chcielibyśmy dziś przyznać.

Tomasz Ulanowski

Mowa o słoniach leśnych
(*Palaeoloxodon antiquus*), które zamieszkiwały
zachodnią Eurazję jesz-
cze ok. 30 tys. lat temu.

Ważyły one średnio 13 ton i by-
ły większe od dzisiejszych słoni
afrykańskich – najpotężniejszych
współczesnych zwierząt lądowych.

Polowanie na tak grubego zwie-
rza było więc nie lada wyzwaniem.

Musiały być to łowy z nagonką,
w których brało udział wielu myśli-
wych – a więc zorganizowany, gru-
powy wysiłek wymagający nie tyl-
ko indywidualnej inteligencji, ale
i umiejętności współpracy.

Naukowcy już lata temu dowiedli, że
neandertalczycy byli sprawni w zabija-
niu na dystans. Ba, za pomocą włóczni
polowali nawet na lwy jaskiniowe.

Odkrycia dokonane na niemiec-
kim stanowisku archeologicznym

Neumark-Nord pokazywały też, że
żyjący tam blisko 125 tys. lat temu
neandertalczycy polowali na słonie
z gatunku *Palaeoloxodon antiquus*.

Teraz powszechność tych łowów
potwierdza publikacja, która ukazała
się w najnowszym wydaniu tygodni-
ka „PNAS”.

Naukowcy z Niemiec i Holandii opi-
sują w niej pozostałości neandertal-
skiej jatki odkryte na dwóch innych
stanowiskach – w Gröbern i Taubach
w środkowo-wschodnich Niemczech.

Badacze odkryli tam kości sło-
ni z charakterystycznymi nacięciami
i śladami po uderzeniach. Są to
szczątki zarówno osobników mło-
dych, jak i dorosłych.

Autorzy publikacji piszą wręcz, że
neandertalscy łowcy woleli polować
na dorosłe słonie. Te młode wcale
nie musiały być łatwiejszą ofiarą, bo
plejstocenijskie słonie żyjące w Eura-
zji były zwierzętami stadnymi i moc-
no społecznymi, zupełnie jak współ-
czesne słonie żyjące w Afryce czy na
subkontynencie indyjskim. Osobniki
dorosłe dbały więc o młode.

Za to upolowanie ledwie jednego
dorosłego słonia, jak wyliczają ucze-
ni, zapewniało neandertalskiej wio-
sce (składającej się z kilkunastu-kil-
kudziesięciu osób) 2,5 tys. całodzien-
nych posiłków.

Była to więc dawka kalorii i białka
warta wspólnego wysiłku.

Badanie sugeruje dwa wnioski,
które nie muszą się wykluczać.

Po pierwsze, neandertalczycy mo-
gli wiedzieć, jak przechowywać je-
dzenie – tak by się nie zepsuło.

Po drugie, przy okazji poważnych
polowań mogli też łączyć się w więk-
sze, wielowioskowe grupy łowieckie.

Byli więc jeszcze bardziej zaawan-
sowani kulturowo i społecznie (cywi-
lizacyjnie), niż niedawno sądziliśmy.

Do całkiem niedawna obowiąz-
wał wizerunek neandertalczyka tro-
glodyty i prymitywa, który wręcz za-
służył na to, by wyginąć.

Zaprzeczają temu jednak badania,
których wyniki opublikowano w ostat-
nich kilkunastu latach. Wyłania się
z nich wręcz postać bardzo rozwinię-
tego człowieka, który nie tylko sku-
tecznie zabijał, ale i uprawiał sztukę
oraz dbał o swoich towarzyszy.

I był na tyle podobny do przyby-
wających z Afryki ludzi współcze-
snych (*Homo sapiens*), że przedsta-
wicieli obu grup – bo trudno je już
uznawać za osobne gatunki – spło-
dzili wspólne potomstwo, które da-
ło początek całej dzisiejszej pozaafry-
kańskiej ludzkości.

Jak pokazują analizy genetycz-
ne, każdy z nas jest w blisko 2 proc.
neandertalczykiem.

„Czyści” neandertalczyki do dziś
się nie zachowali. Wyginęli, podob-
nie zresztą jak żyjące kiedyś w za-
chodniej Eurazji słonie z gatunku *Pa-
laeoloxodon antiquus*, którym potom-
kowie neandertalczyków i emigran-
tów z Afryki nie dali żadnej szansy. ●

• Tak mógł
wyglądać ży-
jący w zachod-
niej Eurazji
w plejstocenie
słoń z gatunku
*Palaeoloxodon
antiquus*

FOT. J.L. FILPOC



OŚŁOŚZENIE PŁATNE

34290032

ZARZĄD POWIATU W PIOTRKOWIE TRYBUNALSKIM

informuje,

iż został ogłoszony pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż zabudowanej nieruchomości,
położonej w Piotrkowie Trybunalskim przy ul. Żeromskiego 31, obręb 21, oznaczonej w ewidencji gruntów
numerem działki **425/7 o powierzchni 0,4163 ha**, stanowiącej współwłasność Powiatu Piotrkowskiego
w udziale wynoszącym 9598/10000 i Województwa Łódzkiego w udziale 402/10000, dla której w Sądzie
Rejonowym w Piotrkowie Trybunalskim VI Wydziale Ksiąg Wieczystych prowadzona jest księga wieczysta
KW Nr PT1P/00056157/8.

Nieruchomość zabudowana budynkiem trzykondygnacyjnym o konstrukcji stalowej, powierzchnia
zabudowy - 878 m², powierzchnia użytkowa - 3031,53 m².

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi **3.500.000,00 zł, słownie: trzy miliony pięćset tysięcy złotych
00/100:**

- Cena wywoławcza udziału Powiatu Piotrkowskiego wynoszącego 9598/10000 wynosi 3.359.300,00 zł,
słownie: trzy miliony trzysta pięćdziesiąt dziewięć tysięcy trzysta złotych 00/100.
- Cena wywoławcza udziału Województwa Łódzkiego wynoszącego 402/10000 wynosi 140.700,00 zł,
słownie: sto czterdzieści tysięcy siedemset złotych 00/100.

Sprzedaż nieruchomości zwolniona z podatku VAT, zgodnie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca
2004 roku o podatku od towarów i usług.

Cena sprzedaży nieruchomości płatna jest w całości jednorazowo przed dniem spisania umowy sprzedaży.

Przetarg odbędzie się w dniu 16.02.2024 r. (sala posiedzeń Zarządu), godz. 11⁰⁰.

W przetargu mogą brać udział osoby, które wniosą w pieniądzu (w złotych) wadium na konto Starostwa
Powiatowego w Piotrkowie Trybunalskim – BNP Paribas Bank Polska S.A. O/Piotrków Trybunalski,
numer 53 2030 0045 1110 0000 0138 0140 z dopiskiem „**Wadium - przetarg Piotrków Trybunalski,
ul. Żeromskiego 31**” w terminie do dnia **12.02.2024 r.**

Wadium wynosi 175 000,00 zł, słownie: sto siedemdziesiąt pięć tysięcy złotych 00/100.

Za datę wnieścia wadium uznaje się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek bankowy.

Ogłoszenie o przetargu podaje się do publicznej wiadomości poprzez:

- zamieszczenie na stronie internetowej Powiatu Piotrkowskiego www.powiat-piotrkowski.pl w Biuletynie
Informacji Publicznej www.powiat-piotrkowski.bip.net.pl, w dzienniku internetowym www.otoprzetargi.pl
oraz wywieszenie na tablicy ogłoszeń w budynku Starostwa Powiatowego w Piotrkowie Trybunalskim
przy ul. Dąbrowskiego 7.
- zamieszczenie ogłoszenia o przetargu na stronach internetowych Województwa Łódzkiego i Zarządu
Nieruchomości Województwa Łódzkiego, w Biuletynie Informacji Publicznej Województwa Łódzkiego
i Zarządu Nieruchomości Województwa Łódzkiego oraz na tablicach ogłoszeniowych - na podstawie
zawartego porozumienia.

Z warunkami przetargu oraz dokumentacją dotyczącą nieruchomości można zapoznać się w Starostwie
Powiatowym w Piotrkowie Trybunalskim w Wydziale Inwestycji i Mienia Powiatu przy ul. Dąbrowskiego 7,
pok. 109, i piętro lub telefonicznie pod numerem 044/ 732-88-36 i 044/732-88-37.

OŚŁOŚZENIE BEZPŁATNE

34220418

**Fundacja Dzieciom
„Zdążyć z Pomocą” zwraca się
z prośbą o pomoc finansową
dla Milenki**



Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla Milenki, która przyszła
na świat z Zespołem Beckwitha-Wiedemanna. Jest to zespół wad wrodzonych, charakteryzujący się
nadmiernym wzrostem, przerostem organów oraz zwiększoną predyspozycją do niektórych nowotworów.
W 2018 r. przeszła poważną operację redukcji dużego języka, ponieważ dusiła się podczas snu, w nocy
musiała być pod stałą opieką. Milena każdego dnia zmaga się z trudnościami. Największą z nich jest różnica
we wzroście poszczególnych części ciała, cierpi na przerost połowiczy prawostronny, ma krótszą lewą
nogę oraz lekką niedowład prawostronny, skoliozę, szewską kłatkę piersiową, astmę oskrzelową, alergie,
zaburzenia integracji sensorycznej, nadpobudliwość, nadruchliwość, opóźniony rozwój emocjonalny,
zakrzepicę żyły udowej. Wszystko to sprawia, że Milena nie rozwija się prawidłowo. Dziewczynka jest
intensywnie rehabilitowana, aby zapewnić jej lepszą sprawność oraz samodzielność w przyszłości. Prosimy
Państwa o pomoc:

Fundacja „Zdążyć z Pomocą”

42 2490 0005 0000 4600 7549 3994

Z dopiskiem na ochronę zdrowia Mileny Sosnowskiej

OŚŁOŚZENIE PŁATNE

34290673

W Sądzie Rejonowym w Zielonej Górze Wydziale
I Cywilnym, pod sygnaturą I Ns 1502/22 toczy się
sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Henryku
Witoldzie Fiszer, urodzonym w 15.12.1923 roku
w Zakopanem, zmarłym dnia 19.02.2016 roku
w Zielonej Górze, przed śmiercią zamieszkałym
w Nowym Kisielinie.

Wzywa się wszystkich spadkobierców -
uprawnionych do dziedziczenia, którzy nie odrzucili
spadku po tym zmarłym, a nadto wszystkie osoby
posiadające ewentualny testament sporządzony
przez tego zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy
od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do
Sądu Rejonowego w Zielonej Górze i wykazali swoje
prawa do spadku, ewentualnie złożyli testament
zmarłego, gdyż w przeciwnym razie mogą być
pominięci w postępowaniu spadkowym po Henryku
Witoldzie Fiszer i w postanowieniu o stwierdzeniu
nabycia spadku po nim.

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl

Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz
zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych:
iod@agora.pl

REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY
WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan,
Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości
kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza,
instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie
redakcyjnych materiałów
publicystycznych bez zgody
wydawcy jest zabronione.



Szachowy skandalista wygrywa w wielkim stylu

Amerykanin „gra na poziomie nie z tej ziemi, ale nie mamy konkretnych dowodów na to, że oszukuje”.

Rafał Stec

Insynuacyjną kwestię, cytowaną przez norweski dziennik „Aftenposten”, wypowiedział organizator turnieju w Zagrzebiu, którego zwycięzcą został – w nadzwyczajnych okolicznościach, jeszcze do nich wrócimy – właśnie 20-letni Hans Niemann. Wyjątkowy talent i szuler w jednym ciele. Czy raczej – w jednym mózgu.

To obecnie bodaj najbardziej rozpoznawalny – na pewno najbardziej kontrowersyjny – szachista świata po Magnusie Carlsenie. Jego nazwisko rozślawił właśnie norweski geniusz, który przegrał z reprezentantem USA we wrześniu 2022 roku, nazajutrz wycofał się z zawodów w St. Louis, a kilka dni później zarzucił rywalowi – rzekomo podejrzenie rozluźnionemu w krytycznych chwilach partii, wręcz nieskoncentrowanemu – oszustwo. Niemann w przeszłości przyznawał się do zabronionego wspomagania się silnikami szachowymi, ale nieuczciwie wygrywał w rywalizacji online, na platformie Chess.com, a feralny mecz z Carlsenem rozgrywał przy stole, oko w oko, na prawdziwej szachownicy.

Udowodnione przestępstwa Amerykanin tłumaczył błędami młodości, tym razem gwałtownie zaprotestował. Rozpoczął się wielomiesięczny serial, który wstrząsnął całym środowiskiem. Oskarżony powtarzał, że nigdy nie oszukiwał w realu, oskarżający ogłosił, że już nigdy z nim nie zagra (i faktycznie przy następnej okazji, tym razem spotkali się przez internet, zrezygnował po pierwszym ruchu), profesjonalni i samozwańcy śledczy jeli analizować rozegrane przez podejrzanego partie, czyli przy wsparciu wspomnianych programów komputerowych, wielokrotnie potężniejszych od najwybitniejszych żywych szachistów, badać dokładność ruchów – oceniać, na ile odbiegają od perfekcji, czy nie są nieludzkie, czy odpowiadają rankingowi Niemanna.

„Ja, nowy Bobby Fischer”

Awantura eskalowała. Pracujący dla Chess.com szachowy detektyw Danny Rensch ogłosił, że Amerykanin sfalszował 102 partie, ale nie znalazł dowodów na oszustwa przy szachownicy. Niemann pozwał Carlsena, żądając 100 mln dol. odszkodowania za to, że został zniesławiony, padł ofiarą oszczerstw oraz zмовy zawiązanej przeciw niemu przez potężne figury. Sąd oddalił zarzuty, aż wreszcie strony osiągnęły ugodę „dla dobra dyscypliny”. Domniemany szulera przywrócono do rywalizacji na Chess.com, Norweg zgodził się siadać z nim do gry.

Kontrowersje ożyły w ubiegłym tygodniu. Nie dlatego, że Niemann wygrał turniej w Zagrzebiu – tylko jeden jego uczestnik miał wyższą pozycję w klasyfikacji FIDE – lecz ze względu na sposób, w jaki rozprawił się z przeciwnikami. Nie przegrał żadnej partii i aż siedem z dziewięciu wygrał, choć rywalizowano w formule klasycznej, wielogodzinnej, w której podstawowym, najczęściej spotykanym wynikiem na wysokim poziomie jest remis. Cały występ Amerykanina miał niebotyczną jakość 2946 punktów rankingowych (zwycięstwa wartościuje się w zależności od siły rywala), a zatem nie tylko wyższą od jakiegokolwiek popisu jakiegokolwiek szachi-



• Hans Niemann czeka na powrót do stołu swojego rywala Dariusza Świerca podczas siódmej rundy ubiegłorocznych mistrzostw USA

FOT. ALAMY STOCK PHOTO / BE&W

*Pracujący dla Chess.com
szachowy detektyw
Danny Rensch ogłosił,
że Amerykanin sfalszował
102 partie, ale nie znalazł
dowodów na oszustwa
przy szachownicy*

sty w bieżącym roku, lecz też jedną z najlepszych w nowożytnej historii królewskiej gry. Ustępował tylko turniejowym majstersztykom Fabiano Caruany w St. Louis w 2014 roku, Carlsena w Pearl Springs w 2008 roku i Anatolija Karpowa w Linares w 1994 roku.

Napięcie podnosi sam Niemann, poddany częściowemu ostracyzmowi. Według obserwatorów chorwackiej imprezy rywal podaje mu dłoń, ale z nim nie rozmawiają. Zamiast się nie wychylać, jak przystało na objętego amnestią skruszonego przestępcę, prowokuje postami w mediach społecznościowych, np. publikuje zdjęcie, na którym zuchwale spogląda w obiektyw z cygarem w dłoni, z dopiskiem „Niezmartwiony, niewzruszony, niezrażony. Szachy przemówiły i zawsze będą przemawiać”. Albo porównuje siebie do Bobby’ego Fischera – umieszcza swój wizerunek obok wizerunku legendarnego arcymistrza, a nad nim komentarz o „dwóch Amerykanach występujących przeciw całemu światu, stawiających czoła kolosalnym przeszkodom”.

98 proc. perfekcji

Tak wciąż bardzo młody szachista reagował na triumf w zagrzebskim Turnieju Pokoju, w którym jego fenomenalny rodak zwycię-

żył 53 lata temu. Urodzony skandalista i – sądząc po odpowiedziach użytkowników platformy X – gwiazdor zdobywający coraz więcej fanów. Proporcje zmieniają się na jego korzyść, początkowo opinia publiczna sprzyjała Carlsenowi oraz innym oskarżycielom.

Oszukiwanie w szachach polega na wykorzystaniu miniaturowej technologii, by użyć podpowiedź od silników – dzięki potężnemu komunikowaniu się ze współnikiem, ukrytym w toalecie gadżetem. W omawianym przypadku sugerowano nawet, że Niemann wkładał sobie na mecz bezprzewodowo sterowane kulki analne i ich wibracje podpowiadały mu, jak przesunąć figury. Jeśli jednak nie przyłapie się gracza na gorącym uczynku, przedstawienie twardych dowodów jest niemożliwe. Pozostaje jedynie proces poszlakowy oparty na wykrywaniu zbieżności posunięć posądzanego o szwindel z propozycjami silników.

Dlatego kręactwom zapobiega się poprzez pilnowanie, by szachista nie wniósł na turniej elektroniki. Tego w Zagrzebiu nie było, organizatorzy opóźniali tylko transmisję online – wtedy ewentualny współprzestępca nie może śledzić partii na bieżąco – więc impreza kończyła się w podtrutej atmosferze. – Trudno walczyć z kimś, kto wykonuje ruchy z 98-procentową dokładnością. A tutaj nie ma żadnych środków zapobiegawczych przeciw oszustom, nawet się nas nie skanuje – napisał na portalu X po porażce z Amerykaninem Ivan Sokolov, były mistrz Jugosławii i Holandii, obecnie trener, który poprowadził reprezentację Uzbekistanu do zdobycia złotego medalu na ostatniej olimpiadzie szachowej.

Hejterzy wiecznie żywi

Bośniak nie był osamotniony. – Niemann gra na poziomie nie z tej ziemi, ale nie mamy konkretnych dowodów na to, że oszukuje. Słyszeliśmy uwagi na jego temat [od rywali], ale nie

wiemy, czy ktokolwiek zdecyduje się złożyć skargę – mówił „Aftenposten” szef chorwackiej federacji Kresimir Podravec, który odpowiadał również na wątpliwości magazynu „Forbes”: „Robiliśmy, co w naszej mocy, by wychwycić cokolwiek nietypowego, zwiększyliśmy nawet opóźnienie internetowej transmisji. Nie podoba mi się, że na tym skupia się zainteresowanie turniejem, i nie zamierzam udzielać kolejnych komentarzy. To wyrządza więcej szkody niż pożytku. Zobaczmy, co przyniesie przyszłość. Może on naprawdę jest geniuszem i przyszłym mistrzem świata?”.

Podejrzliwość w środowisku jednak rośnie i dotyczy coraz bardziej znakomitych graczy. Do tego, że rywale go oskarżali, przyznał się niedawno w podcaście Fabiano Caruana, a był mistrz świata Władimir Kramnik zarzucił oszukiwanie w grze przez internet Hikaru Nakamurze zajmującemu w tej klasyfikacji trzecie miejsce. Wybrzmiewają już nawet sarkastyczne westchnienia, że wkrótce szachiści będą się obawiali wykonywać zbyt doskonałe posunięcia, by nie musieć udowadniać, że nie są wielbłędami. Komentatorzy domagają się też od FIDE ustalenia sztywnych reguł, jakie trzeba spełnić, by wysunąć oskarżenie wobec przeciwnika czy choćby wygłosić subtelną, wywołującą wątpliwości uwagę.

Tymczasem emanujący wyśmienitym nastrojem Niemann natychmiast po odebraniu nagrody w Zagrzebiu poleciał na znacznie mocniej obsadzony turniej w Londynie, którego organizatorzy wprowadzili restrykcyjne środki bezpieczeństwa. Zmęczony Amerykanin zremisował trzy pierwsze partie, ale w chwili powstawania niniejszego artykułu był niepokonany, do lidera tracił pół punktu. Odezwali się też jego prawnicy: „Pomimo przytłaczających dowodów na nadzwyczajny talent Hansa hejterzy zawsze będą istnieć. Nasza rada jest prosta: przyzywczajcie się. Hans dopiero zaczyna”. ●